

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

# WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté - Egalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

4

cena 30 000 zł

ISSN 1231-0115



PISMO  
PRZYJACIÓŁ  
SZTUKI  
KRÓLEWSKIEJ

EINLADUNG  
INVITATION  
UFL WELTKONGRESS 1994  
CONGRES MONDIAL  
U.F.L



Wien  
Vienna-Vienne-Vienna-ウィーン

in  
VIENNA  
AUSTRIA  
from  
23 rd-28 th August 1994

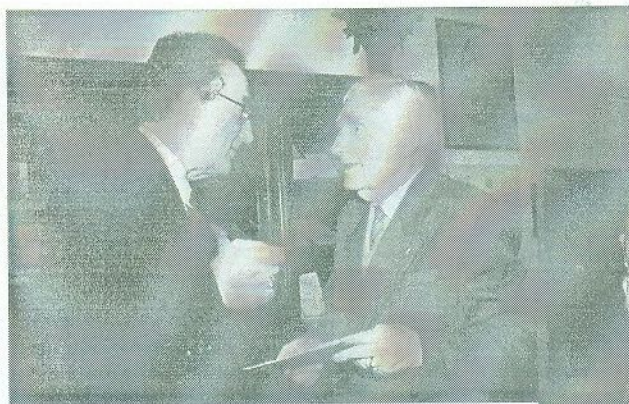
**Masoni z UFL  
dyskutują o roku... 3000**  
str. 3

**Cezary Leżeński:  
Prymas masonem**  
str. 18

**Ludwik Hass:  
Perspektywy  
wolnomularstwa**  
str. 4

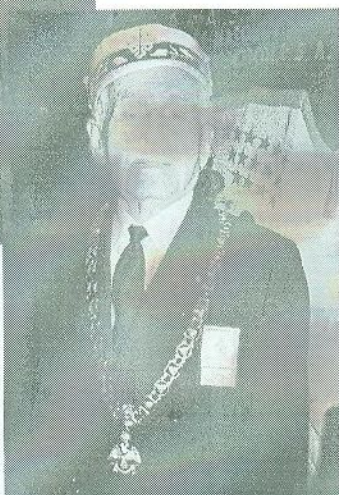
**Andrzej Nowicki:  
Wzór osobowy  
nauczyciela-masona**  
str. 10

**Rozmowa z Marie-France Coquard  
Wielką Mistrzynią Wielkiej Loży Francuskiej (GLFF)**  
str. 6



U góry. Tadeusz Gliwic (z prawej) i Adam W. Wysocki na spotkaniu w Muzeum im. Andrzeja Struga, maj 1994 r.

Zdjęcie z prawej. Tadeusz Gliwic. Zdjęcie wykonane 18 października 1993 r. w Świątyni Masońskiej Rytu Szkockiego w Waszyngtonie bezpośrednio po uzyskaniu 33° i funkcji Suwerennego i Wielkiego Komandora 33° i Ostatniego Stopnia Polskiej Rady Najwyższej Rytu Szkockiego Dawnego, Uznanego Wolnych i Przyjętych Mularzy. Fot. SW



## Żegnaj, bracie Tadeuszu

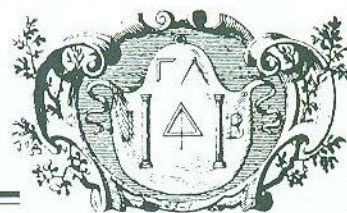
Poznaliśmy się dobrych czterdzieści parę lat temu, gdy jako świeżo przyjęty, młody adept Stronnictwa Demokratycznego uściśnięm po raz pierwszy dłoń starszego kolegi T a d e - u s z a G l i w i c a. Ani wtedy, ani podczas wielu, wielu następnych spotkań i wzajemnych wizyt i rewizyt nie przyszło mi do głowy, że to mnie właśnie przypadnie w maju 1994 roku w imieniu redakcji „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” oraz Przyjaciół „Sztuki Królewskiej” i Braci z Łóz Polskich związanych z Wielkim Wschodem Francji – pożegnać go na warszawskich Powązkach w ostatniej drodze na Wieczny Wschód.

Tadeusz Gliwic, nestor i najwyższy stopniem mason ze wszystkich polskich obediencji był do końca taki sam, jak wtedy, gdy zetknęliśmy się bliżej po raz pierwszy: przyjazny ludziom, ciepły, serdeczny, otwarty na świat i wszystkie ludzkie sprawy. Z wykształcenia prawnik i ekonomista, rozmiłowany był jednak niezwykle w historii. To on właśnie wpłynął na mnie, aby podjąć wspólnie wielką akcję w sprawie budowy w Warszawie pomnika Gabriela Narutowicza, walczył wraz z „Kurierem Polskim” o odbudowę Zamku Królewskiego i sprowadzenie do ojczyzny ostatniego z królów polskich. Nie tylko dlatego przecież, że i Narutowicz, i król Staś byli masonami, a Stronnictwo Demokratyczne w Międzywojniu – jak dziś powszechnie wiadomo – powstało i funkcjonowało z udziałem wielu wolnomularzy. Takich, jak Tadeusz Gliwic, syn wybitnego masona i sam mason przedwojennej jeszcze proveniencji. To jemu właśnie i jemu podobnym wolnomularstwo polskie wszystkich obediencji zawdzięcza i przetrwanie dawnych tradycji, i samo swe odrodzenie po roku 1989. Suwerenny Wielki Komandor 33° Rytu Szkockiego Dawnego, Uznanego.

Tadeusz Gliwic, z racji surowych reguł swej obediencji zakonnej nie uznawał wolnomularzy innych rytów za „regularnych”. Nie przeszkadzało mu to jednak czytywać z uwagą i życzliwą sympatią wszystkich numerów „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” i zapraszać Braci z innych niż Jego Łóż na niezapomniane spotkania i wspólne dyskusje w Muzeum Andrzeja Struga. Akceptował i popierał współpracę naszego pisma z kwartalnikiem i fundacją ARS REGIA, nazywając to „masońską ekumenią w praktyce”.

Żegnaj, Bracie Tadeuszu.

Adam W. WYSOCKI



*Od pierwszego, sygnalnego numeru „WOLNOMULARZ POLSKI” nie tylko w słowach deklarował swą otwartość na wszystkie rytę i obrządki masońskie. Przyjaciółom Sztuki Królewskiej, ludziom, którym bliskie są wartości zawarte w hasle: WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO staraliśmy się przybliżyć przede wszystkim to, co łączy, a nie dzieli Braci i Siostry w fartuszkach przy realizacji tych właśnie celów. Podkreślaliśmy liberalizm i niezależność naszego pisma w podejmowaniu problemów, nurtujących ludzką współczesność. Wskazywaliśmy na konieczność wsparcia procesów integracji europejskiej w duchu u n i w e r s a - l i z m u, który zawsze był bliski masonerii polskiej przez całe 265 lat jej istnienia.*

*Jako pismo o takim właśnie „ekumenicznym” profilu ideowym, bliskim, a w wielu przypadkach wręcz tożsamym z programem i założeniami UNIWERSALNEJ LIGI MASOŃSKIEJ (UFL), zostaliśmy zaproszeni na 60. Światowy Kongres UFL do Wiednia i z całą serdecznością powitani w jej szeregach. Zachowując niezależność w działaniu oraz liberalizm, który nam przyświecał, będziemy starali się wzbogacić „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” o nowe treści oraz formy wypowiedzi.*

ADAM WITOLD WYSOCKI  
DR MIROSLAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA



Uroczystości żałobne

19 maja 5994/1994 odszedł na Wieczny Wschód

Br. . .

**T A D E U S Z G L I W I C**

senior wolnomularzy polskich

pierwszy Wielki Mistrz

odrodzonej Wielkiej Łoży Narodowej Polski

Suwerenny Wielki Komandor 33°

Rytu Szkockiego Dawnego, Uznanego

Przyjaciele Sztuki Królewskiej

Bracia z Łóz Polskich

Wielkiego Wschodu Francji

oraz

Redakcja „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”



# MASONI Z UFL dyskutują o roku... 3000

W KAIRZE eksperci, politycy i mężowie stanu ze wszystkich kontynentów radzili o zagrożeniach, które niesie wiek XXI. W WIEDNIU, na 60. Światowym Kongresie UNIWERSALNEJ LIGI MASOŃSKIEJ była mowa o wyzwaniach i zagrożeniach, które przynieść może ludzkości trzecie tysiąclecie, o ile w porę nie nastąpi opamiętanie i nie zwycięży rozsądek.

Przybyli do Wiednia wolnomularze z kiludziesięciu krajów Europy, Ameryki oraz Bliskiego Wschodu podjęli w dniach 23–28 sierpnia 1994/5994 r. dyskusję wokół wiodącego tematu, jakim była wizja „Przyszłości świata u progu trzeciego tysiąclecia”.

Znakomity uczony austriacki prof. Ernst Gehmacher, który był głównym referentem kongresu, obliczył, iż jeśli założyciel, że cała obecna produkcja światowa zmieściłaby się – mówiąc obrazowo – w kost-

ce, której bok wynosiłby jeden kilometr – a przez następne tysiąclecie zachwalibyśmy obecne tempo wzrostu produkcji, to w roku 3000 byłyby to już „kostka” o boku długości... pół miliona kilometrów! Aby uzmysłować sobie ogrom takiej kostki-giganta warto wiedzieć, że idąc po niej, można by swobodnie zejść piechotą na sam Księżyc...

Jest tylko pytanie, które Ludzkość powinna zadać sobie już dzisiaj:

Gdzie można by ustawić taką „kostkę”?

I czy znalazłoby się na niej gdziekolwiek miejsce choćby dla jednego człowieka?

Zdaniem prof. Gehmachera, które znalazło żywy oddźwięk w kongresowej dyskusji – wyjście jest tylko jedno: obecnie występujące na Ziemi wzrosty i przyrosty muszą ulec w najbliższym tysiącleciu zasadniczej zmianie. Bowiemy już tylko dwuprocentowy

wzrost produkcji w skali rocznej daje po tysiącu lat rezultat wzrostu aż o 400 milionów!

Dyskusji na temat tego, co oznaczałyby takie zjawisko w odniesieniu do postępującego lawinowo wzrostu liczby mieszkańców Ziemi, zgromadzeni w Wiedni nie podjęli, gdyż ich zdaniem – które wyraził jeden z delegatów – „nie wymaga ono osobnego komentarza”.

Warto natomiast wiedzieć, że na kongresie wspomniano także o bardzo istotnym dla bogatych i rozwiniętych społeczeństw zachodnich objawie systematycznego spadku urodzin w tych krajach, co jest zjawiskiem dokładnie odwrotnym od tego, które z taką mocą występuje w biednych państwach Trzeciego Świata. Podkreślono otóż, że tutaj także działają z podobną twardą logiką żelazne reguły matematyczne. Jeśli więc występujące w państwach bogatych trendy spadkowe przyrostu Ludności także zostaną zachowane i obejmą całą ludzkość, to w roku 3000 pozostanie na calutkim ziemskim globie zaledwie... 8 – słownie ośmiu – przedstawicieli gatunku homo sapiens...

(Dalsze materiały i relacje z 60. Kongresu UFL w następnych numerach „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”).



## UNIWERSALNA LIGA MASOŃSKA

istnieje od 1905 roku, a jej założycielem był Anglik, pułkownik Pollen, ówczesny brytyjski Gubernator Indii. Dziś jest to powszechnie uznawana międzynarodowa organizacja afiliowana przy Organizacji Narodów Zjednoczonych (UNO/NGO), zrzeszająca wolnomularzy wszystkich rytów i obrzędów oraz obediencji i Wielkich Łóz z kiludziesięciu krajów Europy, Ameryki oraz innych kontynentów.

Aktualnym Światowym Prezydentem UFL jest Rick van Aershot z Belgii. Światowym Wiceprezydentem d/s Zagranicznych wybrany został na 60 Światowym Kongresie organizacji Wolfgang Łukasiewicz z Austrii, długoletni Prezydent Narodowej Grupy Austriackiej UFL.

Początkowym językiem oficjalnym Ligi był język esperanto, stworzony przez naszego wielkiego rodaka, warszawskiego lekarza – okulistę dr Ludwika Zamenhofa. Pierwszy organ prasowy UFL nosił esperancką nazwę „HEROLDO”. Dziś prace grup krajowych prowadzone są w językach narodowych, a na kongresach obowiązują kryteria stosowane w Unii Europejskiej oraz ONZ.

*Beste grüße an alle  
Freunde der Freimaurer  
Kunst in Polen,  
WOLFGANG  
LUKASIEWICZ  
Wiceprezydent  
UFL Wien 28.8.1994*

*Najlepsze pozdrowienia dla wszystkich  
Przyjaciół „Sztuki Królewskiej” w Polsce*

*– Wolfgang Łukasiewicz, Światowy  
Wiceprezydent UFL  
Wiedeń, 28. 08. 1994.*

Na 60. Kongresie w Wiedniu podjęto decyzję o rozpoczęciu działalności tej organizacji także w Polsce. **Obowiązki pierwszego Prezydenta Polskiej Grupy Narodowej powierzono Adamowi Witoldowi Wysockiemu, redaktorowi naczelnemu „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”.** Utworzona w Warszawie Grupa Inicjatywna UFL/POLSKA przystąpiła już

do działań organizacyjnych. Funkcję jednego z Wiceprezydentów UFL/POLSKA zgodził się przyjąć prof. dr hab. Andrzej Nowicki, znany filozof i historyk, członek Accademia di Science Morali e Politiche w Neapolu, obywatel honorowy miasta Taurisano, członek Rady Programowo-Naukowej „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”.

Z naszym Pismem Przyjaciół Sztuki Królewskiej związany jest też znakomity uczony, polityk i dyplomata oraz działacz uniwersalistyczny, podpisujący swe prace jako Zbigniew Dąbrowa, który także podjął się funkcji Wiceprezydenta Polskiej Grupy Narodowej UFL.

Br... Wolfgang Łukasiewicz jest wielkim przyjacielem Polski i Polaków. I nic w tym dziwnego, skoro jest on w prostej linii prawnikiem naszego sławnego rodaka Ignacego Łukasiewicza, pioniera postępu w przetwórstwie ropy naftowej, wynalazcy pierwszej na świecie lampy naftowej. Tradycje wielkiego przodka są w rodzinie wiedeńskich Łukasiewiczów bardzo żywe. On sam urodził się w roku 1918 w Lublinie jako syn austriackiego oficera w sztabie generała-gubernatora Kuka.



LUDWIK HASS

# Perspektywy wolnomularstwa w Polsce i Europie Środkowo–Wschodniej

REFERAT PRZYGOTOWANY SPECJALNIE  
NA 60-TY KONGRES UNIWERSALNEJ LIGI MASOŃSKIEJ UFL  
W WIEDNIU W DNIACH 23–28 SIERPNIĄ BR.

W tej części Europy, którą możemy umownie określić jako postkomunistyczną, wolnomularstwo uzyskało możność funkcjonowania mniej czy bardziej normalnego, porównywalnego z warunkami działania w pozostałej części kontynentu, więc bez obawy represji policyjnych, niedawno – od 1989 r., zaś w państwach byłego Związku Radzieckiego jeszcze później, od końca 1991 r. Poprzednio zakończyły tu działalność organizacje „Sztuki Królewskiej” w drugiej połowie lat trzydziestych, w ZSRR w 1918 r., zaś na Węgrzech legalnie w 1920 r. Przerwa trwająca kilka dekad oznacza, że nie można mówić o jakiegokolwiek ciągłości nie tylko organizacyjnej, lecz i zespołu ludzkiego. Stan ten niewiele zmienia fakt, że w Rumunii, na Węgrzech i Czechosłowacji wolnomularstwo odrodziło się na kilka lat po zakończeniu II wojny światowej (1), ani że potem istniały na Zachodzie, przede wszystkim we Francji, loże emigrantów z tej części Europy.

Słowem, wszędzie tu mamy do czynienia z organizacją młodą, a liczba jej członków w żadnym z tych krajów nie przekracza, wydaje się, 2–3 setek. Mimo kilku lat istnienia nie nastąpiło też znaczne zwiększenie się pierwotnej liczby członków ani łóż. Są to wielkości znikome w porównaniu z resztą kontynentu, nie mówiąc już o W. Brytanii czy USA, Kanadzie bądź Australii.

Nasuwa się pytanie, czy różnica ta jest jedynie konsekwencją młodości organizacyjnej, chorobą dzieciństwa? Więc z biegiem czasu będzie się zmniejszała, a wskaźnik wolnomularzy, w przeliczeniu – oczywiście – na ludność kraju stopniowo upodabniać się będzie na Wschodzie i Zachodzie Europy?

Tak jednak nie było przecież i w Międzwojniu. Np. w 1927 r., kiedy antywolnomularska propaganda hitleryzmu nie

oddziaływała na inne kraje Europy, zaś faszyzmu włoskiego nie była efektywna, wolnomularze stanowili 1,34‰ mieszkańców Niemiec, 1,04‰ Francji, natomiast już w Czechosłowacji 9-krotnie mniej – tylko 0,1‰, w Jugosławii 0,08‰, w Bułgarii – 0,06‰, Rumunii – 0,05‰, w Polsce 0,03‰ (2).

Przyczyny tamtych różnic tkwiły nie w ówczesnych stosunkach politycznych danych krajów, zresztą w każdym z nich różnych, lecz w odmiennym rozwoju społecznym i kulturowym obu części kontynentu europejskiego co najmniej od drugiej połowy XVIII wieku, tj. od epoki Oświecenia. Dlatego w latach międzywojennych, kiedy tu organizacje wolnomularskie – poza ZSRR i poniekąd Węgrami, (tam działały nieoficjalnie, lecz policyjnie nie represjonowane) – istniały w pełni legalnie, w ich lożach na ogół nie było przedstawicieli ani górnych warstw drobniomieszczactwa (zamożniejszych kupców i większych rzemieślników), zaś bardzo niewielu przedsiębiorców średnich i wielkich oraz ludzi świata finansów. Do łóż należeli przeważnie, jeśli nawet nie wyłącznie, adwokaci, politycy, wyżsi urzędnicy państwowi, już nieco mniej było lekarzy i inżynierów, czyli przedstawicieli świata kwalifikowanej pracy umysłowej, zatem grup zawodowych tworzących warstwę społeczną za Zachodzie nieznaną, warstwę inteligencji. W tutejszych placówkach „Sztuki Królewskiej” nie było więc tych, którzy na Zachodzie zapełniali loże, tworzyli „lud” wolnomularski, tylko ci, którzy tam tworzyli kadrę kierowniczą łóż i obediencji.

Nie zależało to od takiej czy innej polityki werbunkowej przywódców krajowych organizacji, lecz było uwarunkowane wspomnianym już rozwojem społecznym i kulturowym. Bowiem wszędzie

tu brakowało światłego, tolerancyjnego a otwartego na świat mieszczaństwa, takiego, które miało tradycje walki z feudalizmem i monarchią absolutną, walki o wolność działania gospodarczego i sumienia. Tu zatem, poza ludźmi kwalifikowanej pracy umysłowej (inteligencją), nie było ludzi myślących kategoriami nowoczesnymi, kategoriami nowoczesnego pokroju europejskiego, ludzi, których horyzont myślowy sięgałby poza granice ich własnego kraju.

Drobniomieszczactwo i znaczna część burżuazji były też mocno skleryalizowane i przeważnie jednowyznaniowe. Asymilacja ludności żydowskiej, nie będąca w XX w. już problemem na Zachodzie, tu stanowiła przedmiot sporów wewnątrz społeczności żydowskiej (dość licznej) i niechętnie widziana była przez resztę ludności. Dlatego mowy być nie mogło, żeby podobnie jak w krajach skandynawskich i częściowo w przedhitlerowskich Niemczech, istniało w ogóle, nie mówiąc już o silnym, wolnomularstwo chrześcijańskie, a politycznie zachowawcze.

Państwa tej części Europy, w granicach ustanowionych przez traktaty pokojowe zawarte po zakończeniu I wojny światowej, były wielonarodowościowe. W każdym z nich naród panujący (naród państwowy) czuł się więc zagrożony przez licznie silne mniejszości narodowe, które w niejednym przypadku miały oparcie terytorialne. Z kolei mniejszości obawiały się polityki asymilacyjnej władz centralnych. Jedno i drugie podsycalo nacjonalizm, zatem nastroje wrogie wolnomularstwu, co ograniczało dodatkowo jego możliwości werbunkowe, a więc i liczebność.

Po II wojnie światowej wprawdzie w państwach tej części Europy odsetek mniejszości narodowych ogromnie się zmniejszył, lecz osiągnięto to za pomocą brutalnych przesiedleń–wygnań i dyskryminacji prawnych, co jeszcze bardziej podgrzewało nacjonalizm. Podsycaly je również, przynajmniej od czasu do czasu, krajowe reżimy stalinowskie, zabiegające w



taki sposób o przychylność ludności. Zaś grupy nacjonalistyczne w rządzących monopartiach w pewnych momentach, przede wszystkim w toku walk wewnątrzpartyjnych, prowadziły kampanie antywolnomularskie, niekiedy wyjątkowo prymitywne. Oskarżały swoich rywali – konkurentów do władzy o przynależność do rzekomo tajnie funkcjonujących łóz wolnomularskich, podległych „ośrodkom imperialistycznym”, wrogim danemu krajowi. Z kolei nacjonalistyczna i klerykalna opozycja antyreżimowa, zarówno w swej propagandzie ustnej, jak i nieraz w drukach podziemnych często głosiła, że przywódcy reżimu są masonami. Do antymasońskich druków podziemnych uciekała się nieraz również frakcja nacjonalistyczna partii rządzącej, równocześnie głosząc te swoje poglądy na wolnomularstwo w prasie legalnej. W latach 80-tych w Polsce zdarzało się nawet, że opozycyjne wydawnictwa antymasońskie, formalnie podziemne, drukowane były za wiedzą – nawet pod ochroną – aparatu bezpieczeństwa i kolportowane, praktycznie biorąc – jawnie. Niekiedy, także w Polsce, w pomieszczeniach kościelnych. Tak więc zanim jeszcze odrodziły się pierwsze łóże wolnomularskie, już funkcjonowała silna propaganda antywolnomularska i duże odłamy ludności ulegały jej indoktrynacji.

Po „jesieni ludów” 1989 r. dołączyła się do tego ogólnie niepomyślnego dla „Sztuki Królewskiej” tła jeszcze ostrość walki międzypartyjnej i ogólna atmosfera życia publicznego. Nie należą do rzadkości przypadki, kiedy członkowie zwalczających się ugrupowań politycznych nawet zrywają ze sobą stosunki towarzyskie, które ich latami łączyły. Przyzwyczajona do takiego stylu uprawiania polityki i bycia opinia publiczna odnosiłaby się podejrzliwie do organizacji, jak wolnomularstwo, której członkowie należą do zwalczających się kierunków politycznych, a zarazem współpracują w niej ze sobą. Zaś przywódcóm i działaczóm partyjnym należącym do łóz ich względna jawność utrudniałaby pozycję w swoim ugrupowaniu czy też uniemożliwiałaby im udział w wolnomularstwie.

Wszystko to nie pozwala na taką jego względną jawność, jaka zaistniała na Zachodzie. Jawność w tym sensie, że znane są jego czołowe w skali kraju czy miasta osoby. To zaś pozwala profanom wyrobić sobie wstępna opinię o „Sztuce Królewskiej”. Całkowicie anonimowa propaganda jest praktycznie niemożliwa, ponadto zaś raczej nieefektywna. Taka sytuacja niezmiernie też utrudnia pozyskiwanie kandy-

datów do inicjacji. A środowisko, w którym ich można skutecznie poszukiwać, pozostaje nadal takie samo jak w Międzywojniu, zatem baza werbunkowa jest bardzo wąska.

Dodać należy, że – niestety – wśród pierwszych obecnie zjednanych znajdowały się jednostki, które wstąpiły do wolnomularstwa, licząc, że ono – czytaj zachodnie – udzieli materialnego i moralnego poparcia ich ugrupowaniom politycznym, nieraz dalekim od postaw i ideałów „Sztuki Królewskiej”. To się zresztą początkowo zdarzało, aczkolwiek działa się to drogą pośrednią. Potem tacy rozczarowani skromnym rozmiarem pomocy, bądź już jej nie potrzebujący „bracia” nieraz wycofywali się z łóz, oświadczając, że ich już one nie interesują. Inni zaś, pozostając w nich, są najgorętszymi rzecznikami ich pozostawiania w głębokim podziemiu i nieposzerzania liczby adeptów, gdyż pociągnęłoby to ujawnienie ich przynależności wolnomularskiej. Piszący te słowa zna podobne przypadki z własnego doświadczenia, uzyskanego podczas pracy nad swoją świeżej daty monografią „Masoneria polska XX wieku” (Warszawa 1993). Niewykluczone są podobne sytuacje również w innych krajach.

Do tych zjawisk, w różnym stopniu wspólnych dla całej Europy postkomunistycznej, dołącza się w Polsce czynnik dodatkowy – dominacja i nacisk psychiczny na całą ludność – nie tylko na wierzących – Kościoła katolickiego, tu szczególnie konserwatywnego. Atmosfera II Soboru Watykańskiego prawie zupełnie nie udzieliła się jego polskiej hierarchii. Zresztą

równie agresywny konserwatyzm nacjonalistycznego pokroju cechuje ten kier również na Litwie, Słowacji i w Chorwacji. Podobnie zachowuje się duchowieństwo prawosławne w Rosji, na Ukrainie, w Serbii.

W obliczu takiej sytuacji istnieje poważna groźba, że łóże zamkną się w sobie i w imię bezpieczeństwa, raczej urojonego, swoich członków i ich kariery profańskiej zrezygnują z oddziaływania na rozmaite dziedziny życia publicznego, z oddziaływania na szerokie warstwy społeczeństwa. Że więc przestaną pełnić te funkcje, które stanowią rację bytu wolnomularstwa. Zatem przy swoim składzie inteligenckim przekształcą się w zamknięte grupy towarzyskie – kliki, nawet skutecznie działające w interesie osobistym ich członków. To zaś byłoby dla przyszłości „Sztuki Królewskiej” w tej części Europy zgubne, skompromitowałoby ją na długie lata.

Reasumując: postępy wolnomularstwa na Wschodzie naszego kontynentu nie mogą być, ani dziś ani nawet jutro, spektakularne. Na razie możliwe są tylko drobne kroki naprzód. Dbać zaś należy, żeby były robione we właściwym kierunku.

(1.) Szerzej o tym, zob. – L. Hass: *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej (1945–1951)*, „Dzieje Najnowsze” 1990, z. 4, s. 3–23; 1991 z. 1, s. 49–63.

(2.) L. Hass: *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984, s. 6.





# O SPOŁECZEŃSTWO SPRAWIEDLIWSZE I BARDZIEJ OŚWIECONE



**ROZMOWA Z MARIE-FRANCE COQUARD,  
WIELKĄ MISTRZYNIĄ  
WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCUSKIEJ (GLFF)**

**WOLNOMULARZ POLSKI:** W roku 1995 Wielka Żeńska Łoża Francuska będzie miała swój jubileusz – pięćdziesięciolecie uniezależnienia od struktur masonerii męskiej. Czy zechciałaby Pani podsumować ten okres?

**MARIE-FRANCE COQUARD:** Jesteśmy pierwszą i dzisiaj największą obediencją kobiecą na świecie. Skupiamy 9 tysięcy kobiet, które łączą wspólna chęć współuczestniczenia w doskonaleniu ludzkości, bez narzucania żadnej prawdy i z poszanowaniem wolności sumienia.

255 naszych czynnych łóż istnieje na wszystkich kontynentach świata: w zamorskich terytoriach francuskich takich jak Gujana, Gwadelupa, Martynika, Wyspa Reunion, Tahiti, także na wyspie Mauritius, w Afryce Równikowej, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wenezueli, Hiszpanii, Portugalii, Niemczech, na Węgrzech i mam nadzieję, że już niedługo w Polsce, Czechach czy Jugosławii.

**WMP:** Dziewięć tysięcy członkiń dziś. A jak zaczynałyście?

**M-FC:** Jak zaznaczyłam, rok 1945 to data uzyskania niezależności przez masonerię żeńską. W roku 1948 liczyłyśmy 150 członkiń, w

latach 50-tych było nas już 300. 25 lat temu miałyśmy 47 łóż, zaś nie tak dawno temu, 23 kwietnia br. w Paryżu zapaliłam światła loży „SOL JUSTITIAE”, która będzie nosiła numer 268. Wielka Żeńska Łoża Francuska w 1981 roku stworzyła Wielką Żeńską Łożę Belgii, a w 1985 Wielką Żeńską Łożę Szwajcarii.

Ważną rzeczą jest dla nas, aby panować nad tym szybkim rozwojem. Musimy stale dostosowywać się do nowych potrzeb. Dzisiaj na przykład w dużym stopniu zajmują moją uwagę sprawy finansowe, ponieważ musimy uwzględnić nowe okoliczności, wynikające właśnie z ekspansji naszej obediencji. Dodam, że skupia ona kobiety w różnym wieku, pochodzące z różnych stron świata, z rozmaitych warstw społecznych i zawodowych, z wielu środowisk kulturowych i religijnych. Ta wielka różnorodność jest źródłem bogactwa, którego nigdzie indziej nie znajdziemy. Musimy być dostatecznie silne, aby każda z nas mogła zidentyfikować się z naszymi ideałami, a jednocześnie swobodnie wypowiadała własne poglądy.

**WMP:** Masoneria a społeczeństwo, w którym żyje i działa. To temat – rzeka...

**M-FC:** Na naszych oczach społeczeństwo podlega licznym zmianom, które są równie skomplikowane, co szybkie i w dużym stopniu nieprzewidywalne. Współczesny świat jest z jednej strony *p r z e i n - f o r m o w a n y*, dominują w nim czynniki ekonomiczne i rządy technokracji, zaś z drugiej – widzimy powrót barbarzyństwa jak w czasach, które – zdawałoby się – już dawno przeminęły! Takie społeczeństwo może zniszczyć nasz świat odniesień, nasze wartości, nasze poczucie sensu życia. Musimy być w związku z tym czujne i odważne.

Wstrząsy przechodzą przez cały świat, nie szczędzą żadnego kontynentu, żadnej kategorii zawodowej, żadnej grupy wiekowej. Mają one, rzecz jasna, wpływ na całe wolnomularstwo światowe, w tym kobiece. Kobiety bywają zwykle pierwszymi ofiarami kryzysu. Dotknięte bezrobociem i obniżką zarobków mają przeważnie większe trudności w znalezieniu pracy. Zmniejszają się ich prawa do opieki społecznej, czy profilaktyki medycznej. Tak jak wszystkie kobiety, i my masonki jesteśmy narażone na te wszystkie kryzysowe zjawiska.

**WMP:** Jak to jest w Pani Ojczyźnie, Francji?

**M-FC:** W życiu zawodowym mamy dyskryminację związaną z przyjmowaniem do pracy. Bezrobocie dotkliwiej uderza w kobiety niż w mężczyzn. We Francji 12,7 proc., aktywnych zawodowo kobiet jest bez pracy, wobec tylko 7,1 proc. mężczyzn tej kategorii. Kobietom również zbyt rzadko powierza się wysokie stanowiska w sektorze prywatnym; zbyt mało kobiet zajmuje odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej. U progu trzeciego tysiąclecia reprezentacja kobiet w instancjach politycznych jest bardzo słaba.

Np. w naszym Zgromadzeniu Narodowym i w Senacie 95 proc. posłów to mężczyźni, podczas gdy kobiety stanowią 53 proc. ogółu wyborców. Reprezentacja kobiet jest na poziomie równie niskim, co w 1946 roku! Pod tym względem Francja jest na szarym końcu wśród krajów europejskich.

Właśnie dlatego wolnomularki z Wielkiej Żeńskiej Łoży Francuskiej zaangażowały się od dawna w żmudne i cierpliwe boje, aby uczestniczyć w tworzeniu sprawliwszego i bardziej oświeconego społeczeństwa. Mamy więc wielką rolę do odegrania w świecie przy-



*Avec mes plus sincères  
encouragements à toutes  
les femmes de Pologne.  
La Grande Obédience de  
La Grande Loge Féminine  
de France  
Marie-France Coquard*

Z najszczerzszymi wyrazami odwagi dla wszystkich kobiet w Polsce – Wielka Mistrzyni Wielkiej Żeńskiej Łoży Francuskiej, Marie-France Coquard

słości. Nasze społeczeństwa są chore, kobiety nie chcą i nie mogą stać na uboczu w czasie reform. Powiem po masonsku, że chcemy dołożyć nasz kamień do podwalin organizacji nowego społeczeństwa i angażując się w tworzenie przyszłości, wziąć czynny udział w życiu kraju. Wierzę głęboko, iż jesteśmy w stanie spojrzeć na wydarzenia z pewnym dystansem oraz określić kierunki i szlaki, które potem mogą być zgłębiane w świecie profanów.

Naszym obowiązkiem jest wsłuchiwanie się w odgłosy świata, bez zapominania o tym, że jesteśmy kobietami, które wstąpiły na drogę inicjacyjną i których obowiązkiem jest udział w obronie w o l n o ś c i.

**WMP: Co może dać sztuka wolnomularska kobietom z Europy Środkowej i Wschodniej?**

M-FC: Gorąco wierzę w konieczność naszego rozwoju w krajach tej części Europy. Sądzę, że możemy zapewnić miejsce refleksji, dać przestrzeń wolności oraz wskazać pewną metodę pracy, której bardzo potrzebują kobiety z tych krajów. System komunistyczny niszczył przez pół wieku demokrację i ekspresję twórczą. Zostały rany, które się jeszcze nie zagoiły.

Jesteśmy gotowe pomóc kobietom tej części Europy. Jako punkt wyjściowy przyjmujemy perspektywę uniwersalną i humanistyczną. Punkt pierwszy naszej Konstytucji mówi, że jesteśmy uniwersalną unią opierającą się na zasadach braterstwa. Szerokie i wielkie to ambicje, z których wynika naturalnie zapewnienie o naszej solidarności i chęć obopólnej wymiany z kobietami chcącymi na nowo odnaleźć własne punkty odniesienia, swoje miejsce w życiu, niezależność i wolność decyzji.

**WMP: Ktoś może na to powiedzieć, że mamy przecież własne punkty odniesienia i własne wartości, że nie potrzebujemy obcych wzorów...**

M-FC: Nie chcemy narzucać naszych zasad ani naszych wartości. Proponujemy je kobietom, które s a m e i c h p r a g n ą. Udowodniłyśmy to na Węgrzech. Już w 1990 roku, dokładnie 16 stycznia, odbyła się w Paryżu inicjacja pierwszej siostry Węgierki, która przyjechała z Budapesztu specjalnie na tę uroczystość. Na Węgrzech, tak jak i w Polsce, wolnomularstwo kobiece jako takie nigdy nie istniało, bowiem tradycje XVIII-wiecznych łóż adopcyjnych już dawno poszły w zapomnienie. 9 maja 1992 r. zapalone zostały światła w pierwszej żeńskiej łozie węgierskiej „NAPROFOGO”, czyli „SŁONECZNIK”. Dzisiaj łoża ta zrzesza około 30 siostr solidarnych i chętnych do pracy.

Wielka Żeńska Łoża Francuska jest więc pierwszą kobiecą obediencją w historii, która poprzez Węgry rozsiała się na terenie Europy Środkowo-Wschodniej. Jestem szczęśliwa, że należałam do inicjatorek tego przedsięwzięcia. Mam nadzieję, że jutro nowe łoża, między innymi w Polsce, pójdą tym śladem.

Jest już pomiędzy nami kilka wtajemniczonych polskich siostr masek, zaangażowanych w zainicjowanie polskiego wolnomular-

stwa kobiecego, do którego z czasem przyłączają się kobiety wolne, odpowiedzialne i pełne zapału, aby dalej, wyżej i z rosnącym przekonaniem nieść wielkie ideały, które nas łączą.

**WMP: Czy może Pani uchylić przed polskimi Czytelnikami naszego pisma rąbek tajemnicy, w jaki sposób zostaje się Wielką Mistrzynią Wielkiej Żeńskiej Łoży Francuskiej?...**

M-FC: Trzeba zacząć od tego, że funkcja ta zostaje powierzona przez siostry delegatki łóż z danej obediencji. Jeśli chodzi o mnie osobiście, już raz miałam zaszczyt być wybraną Radną Federalną. W czasie tej kadencji byłam zastępczynią Wielkiej Mistrzyni. Pozwoliło mi to przekonać się o ogromie braterstwa, refleksji, odwagi i odpowiedzialności licznych siostr, z którymi współpracowałam. W konsekwencji zaproponowałam moją kandydaturę na stanowisko Wielkiej Mistrzyni. Chciałam wraz z Radą Federalną i wszystkimi łożami wziąć czynny udział w dalszym rozwoju i promieniowaniu ideałów naszej obediencji

Wykonuję dzisiaj moją funkcję zdając sobie sprawę, że jest ona ograniczona w czasie\*. Mam nadzieję, że dorównam wszystkim Czciogodnym Siostram, które wykonywały przede mną tę powinność w sposób słuszny i kompetentny, aby przekazać pochodnię tej, którą konwent wybierze, aby pokonała następny etap naszej drogi.

**WMP: Jest Pani osobą bardzo zajęta. Jak udaje się Pani połączyć obowiązki zawodowe, życie prywatne i pracę na rzecz wolnomularstwa?**

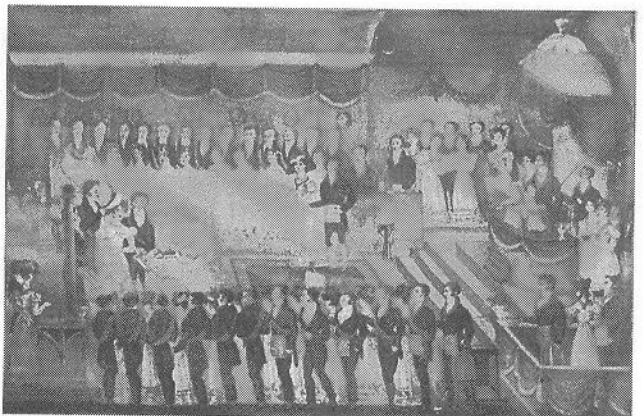
M-FC: Codziennie wracam do domu późnym wieczorem. Wiecznie żongluję czasem... Jednak nie tylko ja jestem w takiej sytuacji! Wszystkie jesteśmy kobietami aktywnymi, obciążonymi obowiązkami, mającymi swoje życie prywatne. Jestem jedną z wielu, mając może czasowo więcej i trudniejszych obowiązków. Kiedy wracam do domu, jak na każdą z nas czekają na mnie sprawy do załatwienia, listy, telefony. Czasami zabieram ze sobą ważne papiery, aby przemyśleć spokojnie problemy, które przynoszą i zdarza mi się, że zasypiam, otoczona listami siostr...

Moja córka ma już 20 lat. Być może, gdy była młodsza, cierpiałam z powodu moich wiecznych nieobecności. Nigdy mi tego nie wypomniała. Odnoszę wrażenie, że dzisiaj dla nas obu stało się równie ważne, aby kobiety mogły znaleźć swoje miejsce w życiu społecznym, zawodowym i prywatnym. Chciałabym, abyśmy obie zawsze mogły być z siebie dumne!

Mówię całkowicie szczerze – wolnomularstwo jest moim najpiękniejszym życiowym wyborem.

**Pytania stawiała  
Mirosława Dołęgowska-Wysocka**

\* Na wrześniowym konwencie '94 GLFF Marie-France Coquard została po wtórnie wybrana Wielką Mistrzynią Wielkiej Żeńskiej Łoży Francuskiej.



Ceremonia przyjęcia młodej kobiety do łoża adopcyjnej. Czasy I Cesarstwa. Obraz z początków XIX wieku, znajdujący się w Muzeum Wielkiego Wschodu Francji.



# Z życia LÓŻ i OBEDIENCJI

## MASONERIA NA KUBIE

Kuba jest dla wolnomularzy na świecie jedną wielką zagadką. Jest to jedyny kraj komunistyczny, w którym istnieje i działa Wielka Loża i to w dodatku regularna, uznawana zarówno przez Wielką Lożę Anglii, Irlandii oraz Szkocji, jak także przez większość innych łóż regularnych oraz obediencji w innych krajach.

Wolnomularstwo powstało na Kubie na początku ubiegłego stulecia. Pierwsza loża, o nazwie „Le Temple de Vertus Theologales”, już w 1804 roku uznana została przez Wielką Lożę Pensylwanii, a w ślad za nią status loży regularnej przyznały jej w roku 1815 amerykańskie Wielkie Loże Luizjany i Karoliny. W roku 1818 powstała na Kubie Grand Logia del Rito York, ale rząd hiszpański zakazał działalności wolnomularskiej i loża musiała się uśpić.

W roku 1859 nastąpiło ponowne odrodzenie „Sztuki Królewskiej” na Kubie. Powstała wówczas Wielka Loża Colon. Jednakże w wyniku wewnętrznych sporów doszło w roku 1878 do utworzenia drugiej Wielkiej Loży, co spowodowało wiele konfliktów między konkurującymi ze sobą obediencjami, zanim po ponad 80-ciu latach, w 1951 r. nastąpiło zjednoczenie i można było powołać jedną, wspólną Wielką Lożę Kubańską.

W 1959 r., kiedy władzę na Kubie przejął Fidel Castro, istniało na Kubie 339 łóż masonów, liczących około 35 000 członków. Pomimo tego, że „Sztuka Królewska” nie została zakazana i nie stała się obiektem prześladowań, stosunki pomiędzy Wielką Lożą a panującym reżymem komunistycznym nigdy nie były bliskie i do roku 1982 liczba masonów w tym kraju zmniejszyła się do 19.500.

Wszystkie loże kubańskie pracują w rycie szkockim, używając języka hiszpańskiego. Obowiązkowym strojem podczas prac jest ciemny garnitur. Rytualne utensylia członkowie mogą wypożyczać. Kubańskie loże nie organizują okolicznościowych bankietów, są natomiast w zwyczaju po zamknięciu prac małe, intymne przyjęcia.

Sytuacja łóż kubańskich pogorszyła się w ostatnich latach. W 1977 rząd wydał rozporządzenie, na mocy którego wszystkie organizacje społeczne z wyjątkiem stowarzyszeń kościelnych oraz spółdzielni produkcyjnych musiały poddać się rejestracji oraz szczegółowo informować władze o swych członkach, funkcjonariuszach, sprawach majątkowych itp. Wszystkie te organizacje musiały się liczyć z przeprowadzeniem regularnych inspekcji ze strony właściwych organów administracyjnych. W razie naruszenia tego przepisu groziły kary zawieszenia, względnie zakazu dalszej działalności. Istniała jedynie bardzo ograniczona możliwość odwołania się od takiej decyzji.

W roku 1977 niektóre bardziej aktywne loże skazane zostały na grzywnę w wysokości od 100 do 1000 dolarów, a Wielka Loża Kuby musiała zapłacić mandat w wysokości 95 tysięcy dolarów. Jako uzasadnienie tych kar rząd Castro podał, iż wspomniane loże miały w swoich rejestrach członkowskich nazwiska masonów, którzy uciekli z kraju oraz fakt, iż udzielano pomocy żonom i córkom wolnomularzy, skazanych wyrokiem sądowym za działalność przeciwko reżimowi.

Mimo tych sztykan i trudności Wielka Loża Kuby funkcjonuje nadal i nie zamierza zaprzestać kontynuacji swoich prac.

wg KENT HENDERSON – „THE MASONIC WORLD GUIDE”

## BISKUP ODWIEDZIŁ ŁOŻĘ MASOŃSKĄ

Biskup Wersalu Jean-Charles Thomas odwiedził niedawno świątynię Wielkiej Loży Francji w Paryżu, gdzie podejmował go Wielki Mistrz Jean Louis Mandinaud. Po 23-letniej przerwie była to pierwsza tego rodzaju wizyta katolickiego biskupa w loży masonów w Francji.

Jak podaje „Le Monde”, biskup Thomas oświadczył podczas tej wizyty, że również inni biskupi francuscy bywają gośćmi łóż

masonów podczas tak zwanych prac otwartych. Przyczyną tego jest świadomość istnienia we współczesnym świecie problemów, które rozwiązać można tylko przez współpracę ponad podziałami w dziedzinie światopoglądowej. „Le Monde” pisząc o tym przypomina, że przed czterema laty jeden z Wielkich Mistrzów masonerii francuskiej był przyjęty na zgromadzeniu zorganizowanym przez oo. jezuitów.

## WSPÓLNA INICJATYWA FRANCUSKICH KATOLIKÓW I MASOŃÓW

Aby zmniejszyć wzajemne uprzedzenia, największe francuskie loże wolnomularskie oraz świeckie organizacje katolickie podjęły inicjatywę realizacji filmu dokumentalnego, który rozprowadzany będzie na kasetach wideo. Jak poinformował francuski dziennik „Le Monde”, kasecie nosić będzie tytuł „Tajemniczy ogród”. Ma on być prezentowany i kolportowany zarówno wśród członków łóż masonów, jak i w środowiskach parafialnych działaczy katolickich oraz wśród duchownych. Według tego samego źródła, inicjatywa ta nie wywołała żadnych obiekcji ani wśród masonów, ani ze strony władz Kościoła katolickiego we Francji.

## MASOŃSKIE ZNAKI NA AMERYKAŃSKICH SAMOCHODACH

Wolnomularze zamieszkali w amerykańskim stanie Nowy Jork mogą podczas rejestracji swych samochodów otrzymać dla nich numery ze znakami masonskimi. Starania w tej sprawie podjęła Wielka Loża Nowego Jorku jeszcze w roku 1988. Rozdział takich tablic przeprowadzany jest od stycznia 1994 r. w trybie wewnętrznym poprzez loże, za akceptacją Wielkiego Sekretarza.

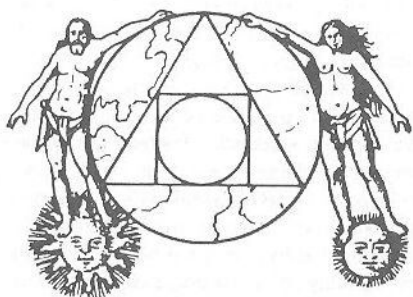
„EMPIRE STATE MASON”, zima 1993

## EUROPEJSKA KONFERENCJA WIELKICH MISTRZÓW

W dniach 4–6 czerwca 1994 r. Wielka Loża Szwajcarii „ALPINA” obchodziła 150-lecie swojego istnienia. Z okazji tego jubileuszu doszło w Lozannie do zwołania pierwszej Europejskiej Konferencji Wielkich Mistrzów. Przygotowania do tego ważnego wydarzenia trwały dwa lata. Zaproszenia wystosowano do Wielkich Mistrzów Wielkich Łóż Europejskich sygnowane były przez WM Szwajcarskiej Wielkiej Loży „ALPINA” oraz przez Wielkiego Mistrza Regularnej WL Belgii i WLL Niemiec.

„DIE BRUDERSCHAFT” 3/94





**W naszej Wielkiej Ankiecie Jubileuszowej, którą rozpisaliliśmy w związku z 265-leciem istnienia masonerii w Polsce, kolejne wypowiedzi. Prof. dr hab. Andrzej Zachariasz zastanawia się nad współczesnym, postmodernistycznym znaczeniem wolnomularskich haseł WOLNOŚĆ – RÓWNOŚĆ – BRATERSTWO; prof. dr hab. Zbigniew Gertych rozważa, jakie są granice wolności w nauce, a prof. dr hab. Andrzej Nowicki ukazuje powinności nauczyciela-masona we wcielaniu tych haseł w życie.**

Andrzej L. ZACHARIASZ

## U podstaw ładu świata ludzkiego

Oświecenie rozum utożsamiało z Absolutem i samo definiując się poprzez rozum, podjęło idee racjonalnego urzędowania ludzkości. Nowy porządek wyrażały idee LIBERTÉ – EGALITÉ – FRATERNITÉ. W ponad dwa wieki później u końca drugiego tysiąclecia i na progu trzeciego, mimo niewątpliwego postępu, jaki w tym czasie poczyniła ludzkość (i to nie tylko w wymiarze technicznym, ale również – mimo wszelkich zawirowań dziejów – politycznym a nawet moralnym), wiek nasz nie przypomina czasów Woltera, Diderota czy też Kanta.

Koniec naszego wieku to nie epoka rozumu, wolna od zabobonu, ale czas narastającego irracjonalizmu. Epoka, w której samo Oświecenie zostało uznane za zabobon. Czas nowej gnozy: New Age, tzw. filozofii dialogu i spotkania, wschodnich sposobów życia i walki, walk religijnych i rozbudzonych nacjonalizmów, czas poszukiwania nowych religii i powstawania nowych sekt. Czas woo-doo i Białego Bractwa; odkrywania starych mitów i tworzenia nowych; mitu Kriszny i mitu Gei. Czas, w którym stwierdzono, że rozum jest odpowiedzialny za wszelkie nieszczęścia ludzkości ostatnich dwustu lat (i nie tylko), a ponadto oddala człowieka od Boga i od Prawdy. Czas, w którym ogłoszono koniec rozumu i koniec filozofii, śmierć Boga racjonalistów, a nawet koniec świata. Czas, w którym kosmos został zastąpiony przez chaos i chaosmos. Postmoderna. Epoka irracjonalizmu.

W tej sytuacji należałoby zastanowić się, czy aby nie czas porzucić idee zrodzone z myśli racjonalistycznej? Tym bardziej, że naszym dniom nie obce są hasła powrotu do społeczeństwa hierarchicznego i egoizmu społecznego. Próby realizacji idei sprawiedliwości społecznej natomiast okazały się dla wielu jeszcze jedną formą niesprawiedliwości. Rozum okazał się zawodny?

Te i temu podobne wątpliwości rodzą się w momencie zastanowienia się nad tym, jakie treści winny u progu nowego tysiąclecia być wpisane w idee racjonalizmu nowożytnego? Nim zatem przejdę do ich rozważenia, chciałbym podkreślić, że warunkiem ich uzasadnienia i realizacji jest restytucja samego rozumu. Możliwe jest to jednak nie poprzez powrót do rozumu starego, ale poprzez jego nową formułę. W jego ramach przywrócenie człowiekowi miana jestestwa rozumnego i uznanie racjonalności za zasadę realizacji kultury.

Nowy rozum, uwzględniając zarówno doświadczenia minionego czasu jak i aktualny stan wiedzy, nie tylko winien być świadomy, że nie jest absolutny, ale że będąc rozumem ludzkim, może błędzić. Nie może on również pomijać „drugiej części jestestwa ludzkiego”: emocji i uczuć oraz popędów i instynktów. Człowiek jako byt „także z tego świata” podlega wszelkim jego uwarunkowaniom i ograniczeniom. W tworzonej przez tak pojętych ludzi wspólnocie nie tylko, że nie brak miejsca dla wolności, równości i braterstwa, ale idee te są zarówno wyrazem, jak i realizacją jego jestestwa. Nie sposób jednak odczytywać ich dziś tylko w wymiarze formalnym. Mówiąc o wolności, nie sposób również zapominać, że możliwości realizacji aktywności człowieka od czasów Oświecenia wzrosły niepomierne. To, co kiedyś wydawało się być udziałem jedynie Boga, dziś może zostać zrealizowane przez człowieka. Człowiek może zniszczyć siebie wraz ze swoim światem. Mówiąc o równości należy zdać sobie sprawę, że formalna równość wobec prawa niejednokrotnie, w sytuacji możliwości działań środkami pozaprawnymi, staje się nierównością. Braterstwo natomiast także dziś zbyt często jest jedynie frazesem ideologicznym, a w najlepszym przypadku nieszkodliwym „snobizmem”.

Wolność nie może zatem być pojmowana jako dowolność czy też samowola. Winna ona znaleźć swe granice w rozumności i być formułą realizacji mądrości. Równość to nie tylko formuła równych szans, ale przede wszystkim spełnienie godności człowieka jako osoby. Człowieka konkretnego, a nie abstrakcji. Braterstwo – widzeniem w drugim człowieku samego siebie. W stosunku do innych znajduje bowiem wyraz szacunek do siebie samego jako osoby.

Zadna jednak z tych idei nie może być realizowana w sytuacji niesprawiedliwości społecznej. W sytuacji nędzy i głodu, nierówności społecznych i prawnych, prześladowań politycznych, każda z poprzednich idei, jeśli nie jest wezwaniem do rewolucji, do buntu, jest kpinią z innych ludzi. W tym sensie „sprawiedliwość społeczna” jest warunkiem realizacji każdej z tych trzech idei. Co jednak oznacza sama sprawiedliwość społeczna?

Przed wszystkim nie oznacza „życia na koszt innych” w sytuacji, gdy istnieje możliwość „życia na koszt własny”. Nie może także oznaczać „pozbawiania innych warunków do życia, a zwłaszcza możliwości utrzymania się o własnych siłach przy życiu”. Żyć na koszt własny w społeczeństwie ludzi wolnych i równych pojmujących się jako bracia, to działać i tworzyć zgodnie ze swoimi możliwościami na rzecz rozwoju rozumu i w zgodzie z najlepiej przez każdego z ludzi pojętym interesem społecznym. Jest to bowiem zarazem interes każdego z nas. Człowiek może tylko wtedy istnieć i tworzyć, gdy istniejemy wśród ludzi. Tworząc zatem dla ludzi, tworzymy nie tylko „w innych siebie”, ale także tworzymy „dla siebie”.

Człowiek jest jestestwem, które realizuje się w dążeniu do celów. Ich realizacja nadaje sens życiu. Tak także dzieje się w działaniach społecznych. Wolność, równość, braterstwo i sprawiedliwość społeczna to, równie aktualne dziś jak przed dwustu laty, idee regulatywne działań ludzkich. Poza nimi nie sposób stworzyć społeczeństw obywatelskich, demokratycznych i sprawiedliwych. ■



ANDRZEJ NOWICKI

## O wychowawczym promieniowaniu masonerii

### Wzór osobowy nauczyciela–masona

Studiując życiorysy wybitnych masonów można dojść do paradoksalnego wniosku, że do łóż przyjmuje się tylko tych, którzy już są masonami. Uroczystość inicjacji nie jest wcale początkiem drogi, w toku której człowiek staje się masonem, ale stanowi raczej zakończenie długiego procesu formowania się osobowości, która – przed oficjalnym przyjęciem do loży – powinna być już do tego stopnia wypełniona ideami masońskimi, żeby można ją było uznać za dojrzałą do uczestnictwa w zamkniętych zebraniach łóż. Istotny sens inicjacji polega na tym, że wreszcie „moi bracia uważają mnie za masona”, stwierdzają, że ich zdaniem już jestem masonem, a więc mogę być przyjęty do masonerii.

Wystarczą dwa przykłady. Voltaire (1694–1778), przyjęty do loży „Dziewięć Sióstr”, gdy miał 84 lata i Antoni Słonimski (1895–1976), przyjęty do loży „Kopernik”, gdy miał 77 lat. W obu przypadkach ich oddziaływanie wychowawcze – zgodne z masońskimi ideałami wolności, tolerancji, kultury umysłowej i moralnej – trwało przeszło czterdzieści lat i świadczy o tym, że ich osobowość autentycznie masońska została ukształtowana nie wewnątrz łóż, ale przez ich promieniowanie na zewnątrz.

Powstaje pytanie: jak to możliwe, że masonem staje się człowiek przed obrzędem inicjacji? Jak to się dzieje, że poza masonerią, bez uczestnictwa w zamkniętych zebraniach, może zachodzić proces formowania się osobowości masona?

Odpowiedzi na te pytania należy szukać w odróżnieniu dwóch rodzajów działalności masonerii: jednej osłoniętej głęboką tajemnicą, skierowanej do wewnątrz, polegającej na budowaniu samej siebie i drugiej, skierowanej na zewnątrz, wpływającej na zmiany w świecie zewnętrznym. Wielkie wkład masonerii do kultury polega przede wszystkim na tym drugim rodzaju działalności. Prawidłowo funkcjonujące loże masońskie stają się ośrodkami potężnego promieniowania wychowawczego na otoczenie.

Wprawdzie szerzenie idei Wolności, Równości, Braterstwa Narodów, Sprawiedliwości Społecznej, Humanizmu, Racjonalizmu, Tolerancji, Kultury Świeckiej, rozbudzanie potrzeby uczestnictwa w kulturze i wytwarzania dzieł społecznie użytecznych, podnoszenie kultury moralnej i oddziaływanie wychowawcze własnym przykładem, to

podstawowy obowiązek każdego masona, ale szczególną rolę w tej dziedzinie odgrywają ludzie, którzy pracę nauczyciela i wychowawcy obrali za swoje powołanie. Od nich bowiem zależy, czy w kręgu ich oddziaływania wyrastać będą osoby, które w przyszłości będzie można przyjąć do łóż.

Dlatego nowo powstające loże powinny w większym niż dotąd stopniu zwracać uwagę na środowisko nauczycieli, na ludzi, którzy mają bezpośredni kontakt z młodzieżą. Wielu z nich, chociaż nie są jeszcze masonami, oddziałuje na młodzież w sposób bliski ideom masonerii. Warto im w tym pomóc przez oparcie charakterystyczne zasady pedagogiki masońskiej, a także przez przypomnienie i przybliżanie im tych postaci, które potrafiły te zasady realizować i które powinny funkcjonować w środowisku szkolnym jako wzory osobowe znanych i znanych nauczycieli.



**W tym kontekście chciałbym przypomnieć mojego ukochanego nauczyciela języka polskiego, którym był Stefan Bernard Drzewieski (2 VIII 1888 – 13 VIII 1953).**

Czy można o nim powiedzieć, że był wzorem nauczyciela masona – już w tym pięcioleciu 1932–1937, kiedy byłem jego uczniem – skoro oficjalnie do masonerii został przyjęty dopiero 17 kwietnia 1950 r. mając 62 lata? Sądzę, że tak, ponieważ liczy się przede wszystkim rzeczywistość treści jego działalności wychowawczej, a jej zgodność z ideałami masonerii nie ulega wątpliwości. Przyjrzyjmy się jej bliżej.

Urodził się w Lublinie, wówczas pod zaborem rosyjskim. W tym mieście spędził dzieciństwo i młodość. Lata wczesnej młodości zostały zatrute przez nieszczęśliwych nauczycieli, zobowiązanych przez władze carskie do przeprowadzania akcji rusyfikacyjnej. Napisze o nich później, że byli „pijakami, łapownikami, szpiclami, nieukami, karciarzami, (...) nieudolnymi, niedouczonymi popowiczami”, dążącymi do zabicia w uczniach „twórczej samodzielności umysłu” i do zniechęcania ich do nauki.

Powstaje pytanie, jak w takiej szkole mogła się uformować osobowość przejęta

ideami masońskimi. Drzewieski wskazuje na „instykt samozachowawczy”, który go pchał „do buntu przeciwko spustoszeniu intelektualnym i moralnym”, jakie czyniła szkoła carska.

Zaczął od tego, że sam wybrał sobie nauczycieli, ludzi, którzy budzili jego szacunek i fascynowali go napisanymi przez siebie książkami. Tak się złożyło, że ci, których wybrał i którzy stali się na całe życie – jego prawdziwymi nauczycielami, obaj byli masonami. Jednym był wybitny polski filozof, psycholog i teoretyk socjalizmu bezpaństwowego, Edward Abramowski (1868–1918), drugim – pionier krajoznawstwa, łączący gorące pragnienie dokładnego poznania ziem polskich z otwarciem na świat i uczuciami przyjaźni dla ludzi wszystkich ras, Aleksander Janowski (1866–1944).

W dziełach Abramowskiego – jak pisał – fascynowała go idea „powszechnej zmywy przeciwko rządowi – ogólnej walki rewolucyjnej przeciwko caratowi”, będącej równocześnie „tworzeniem przez nas nowego życia społecznego, życia ludzi wolnych”. Janowski wskazywał w swoich pracach na wycieczki krajoznawcze po ziemiach polskich jako na częściowe przeciwdziałanie akcji wynaradawiania młodzieży przez szkołę. Dzięki tym wycieczkom Polska stała się dla Drzewieskiego „czymś, co zostało przez lata we krwi, czego już żadna siła z pamięci nie wyrwie”. [...]



Mając 17 lat, Drzewieski wita z entuzjazmem rewolucję 1905 r., jest jednym z organizatorów strajku szkolnego, przemawia na wiecach i za aktywny udział w walce o szkołę polską zostaje usunięty z rządowego gimnazjum. W roku 1908 wyjeżdża na studia za granicę, do Genewy i Paryża, gdzie studiuje historię literatury, psychologię i pedagogikę, czyta dzieła francuskich i angielskich poetów, zwiedza muzea, chodzi na koncerty. W latach 1916–1918 przebywa w Piotrogradzie, gdzie próbuje godzić równoczesną przynależność do SDKPiL i Polskiego Zrzeszenia Niepodległościowego. Zajmuje się działalnością kulturalną wśród polskich robotników i żołnierzy. Jest kierownikiem literackim Polskiego Teatru Ludowego i wiceprzewodniczącym klubu robotniczego „Promień”. We wspomnieniach Polaków, uczestników rewolucji rosyjskiej, utrwalił się nie tylko jego udział w ataku na Pałac Zimowy, ale zapamiętali przede wszystkim to, że jako komisarz Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego do spraw Ochrony Muzeów i Zabytków Sztuki oraz Biblioteki Publicznej – oprowadzał ich po Ermitażu i objaśniał arcydzieła malarstwa światowego.



Po powrocie do Polski został aresztowany i osadzony w obozie. Po wyjściu na wolność, około 1922 r. Drzewieski podejmuje pracę zawodową jako nauczyciel języka polskiego w warszawskich szkołach średnich, m. in. w państwowym gimnazjum im. Stanisława Staszica, łącząc pracę nauczyciela i wychowawcy z pracą związkową i publicystyczną. Jeździ po całej Polsce z odczytami, od Poznania do Lwowa, od Cieszyna do Wilna. Z licznych jego publikacji udało mi się odszukać i przestudiować ponad osiemdziesiąt prac poruszających różne problemy teorii i praktyki pedagogicznej. W latach 1930–1935 był naczelnym redaktorem „Ogniwa”, a w latach 1933–1938 naczelnym redaktorem „Gimnazjum”. Jako działacz związkowy jest wybierany do najwyższych władz, od czerwca 1934 do stycznia 1936 był wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego – najbardziej atakowanym przez klerikałów i narodowców przywódcą związkowym.

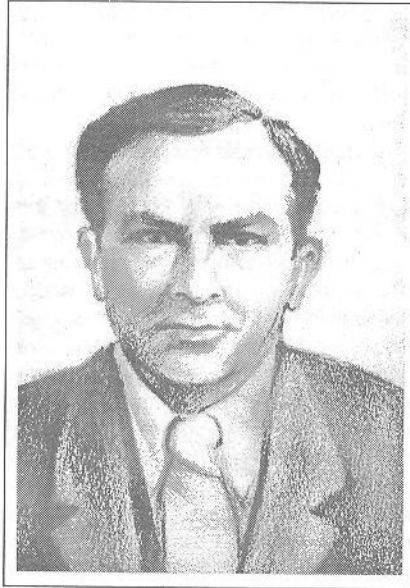
Po klęsce wrześniowej Drzewieski organizował szkolnictwo polskie najpierw w Rumunii, potem we Francji. W Anglii pracował w różnych ministerstwach rządu emigracyjnego i wygłaszał po angielsku setki odczytów (przeciętnie 20 odczytów na miesiąc – jak pisał do mnie w liście z Londynu) dla robotników, żołnierzy, uczniów i studentów. Po wojnie był (w latach 1945–47) II sekretarzem Ambasady RP w Londynie, a od 1947 r. pracownikiem UNESCO w Paryżu.

17 kwietnia 1950 został inicjowany w paryskiej loży „Le General Peigne” (Wielka Loża Francji), od 2 października 1950 został członkiem polskiej paryskiej loży „Kopernik”. Zmarł trzy lata później jako emigrant polityczny.



Spróbujmy teraz scharakteryzować najważniejsze treści jego działalności nauczycielskiej i wychowawczej.

**PIERWSZĄ** zasadą w pracy nauczycielskiej był dla Drzewieskiego „*s z a c u n e k dla osobowości dziecka*”. „*Nie wychowamy godności i dumy obywatelskiej, poczucia niezależności i odwagi cywilnej w uczniu tak długo, jak długo trwać będzie między nauczycielem a uczniem stosunek zwierchnika do poddanego*”. Protestował przeciwko traktowaniu uczniów jako „*masy plastycznej, z której ulepić możemy to, co uznajemy sami za najlepsze*”. Nauczyciel nie powinien narzucać młodzieży swoich poglądów. Młodzież broni swej samodzielności i przez przekorę wybierze inne poglądy, nieraz biegunowo przeciwstawne tym, które usiłuje się jej narzucić. Z drugiej strony młodzież „*przy naturalnym pędzie do samodziel-*



Stefan Bernard Drzewieski

*ności, odczuwa wybitnie potrzebę pomocy, rady, kierownictwa (...) gdy znajdzie się wychowawca, który zdoła pozyskać zaufanie młodzieży*”.

**Na DRUGIM** miejscu postawić należy ideę „*szkoły radosnej*”. Należy zmienić atmosferę panującą w szkole – pisał. Szkoła nie powinna przypominać obozu karnego dla nieletnich przestępców. „*W dobie obecnej zachodzi bezwzględna sprzeczność między dotychczasowym systemem nauczania, (...) a najpiękniejszym aktem dyplomatycznym wieku dwudziestego – Genewską Deklaracją Praw Dziecka. „Szkoła niebaczna na mądrą naukę Spinozy, który głosi, że radość jest tym właśnie przeżyciem, dzięki któremu duch nasz osiąga wyższą doskonałość – zbyt często czyni wszystko, by w dziecku stłumić wszelki odruch pogody i radości. (...) Nauczyciel wyrasta do rozmiarów potęgi obcej, wrogiej, przed którą należy się bronić. Szkoła staje się dla dziecka siedliskiem nakazów, zakazów, przymusu i kary. (...) W duszy dziecka gromadzi się gorycz, żal, nieufność, zamiera wszelka chęć do pracy*”.

**Po TRZECIE**, Drzewieski uważał, że *różnorodność jest wartością kulturalną*. Niepokoiło go ujednolicające działanie szkoły, niwelujące pożądaną różnorodność uczniów. „*Szkoła tradycyjna – pisał – zaciera różnice indywidualne między dziećmi, marnuje bogatą skalę tonacji uzdolnień poszczególnych dzieci, podciągając wszystkie pod strychulec jednakowego programu i jednakowej metody, obowiązujących dla wszystkich dzieci bez uwzględnienia różnic zainteresowań czy uzdolnień*”. W tej sytuacji obowiązkiem nauczycieli jest przeciw-

działanie czynnikiem niwelacyjnym i wytwarzanie atmosfery sprzyjającej formowaniu się społecznie pożądanym zróżnicowań. [...]

**Po CZWARTE**, czynnikiem wytwarzającym pożądaną zróżnicowaną, wyzwalającą inicjatywę uczniów i zapał do pracy, była dla Drzewieskiego „*metoda projektu*”. „*Własne projekty ucznia – pisał – a nie te, które są własnością nauczyciela, ożywiają i koordynują czynność myślową. (...) Projekt wytwarza sytuacje, wymagające jak najwięcej myślenia. Myślenie to jest tym intensywniejsze, że skupia się dookoła celów własnych, a nie narzuconych. Projekt prowadzi do produktywnego wysiłku myślowego. Projekt prawdziwie interesujący znajduje oddźwięk w przeżyciach ucznia, wciąga do pracy nie tylko intelekt ucznia, ale porывa jego uczucia*”.

**Po PIĄTE**, szkoła tylko wtedy spełni swoje zadania, gdy społeczeństwo odnosi się będzie z szacunkiem do pracy nauczycieli i wychowawców. „*Należy otoczyć nauczyciela atmosferą szacunku i zaufania. Należy zagwarantować mu niezależność duchową i materialną*”, bo „*tylko Wolny Nauczyciel wychowa Wolnego Obywatela*”.

**Po SZÓSTE**, osią programową wszystkich stopni szkoły ogólnokształcącej powinna być – podług Drzewieskiego – *P o l s k a i jej kultura*. Rozwijając i pogłębiając idee Aleksandra Janowskiego, Drzewieski postulował, aby wycieczki krajoznawcze stały się integralnym elementem wychowania i nauczania szkolnego, nie tylko w ramach geografii, ale także i przede wszystkim w ramach nauczania historii i literatury polskiej. Opracował interesujący program „*wycieczek autoroznawczych*”, dzięki którym umiłowana przez niego literatura polska miała i nam „*wejść w krew, serca i mózgi*”. [...] Przykładem tak pomyślanej wycieczki autoroznawczej może być – zapamiętany przeze mnie na całe życie – jednodniowy pobyt w Krakowie, 26 września 1935 r., który w intencji Drzewieskiego miał przede wszystkim uzupełnić naszą znajomość dramatów Wyspiańskiego. Oprawdzał nas po Wawelu, muzeach, kościołach, objaśniając to, co powinniśmy zapamiętać. [...]

Włączając także do programu poznawania ojczyznych kraju zapoznanie się z jego gospodarką, Drzewieski pisał: „*Polska niezależna politycznie, a broniąca w razie potrzeby tej niezależności orężem, prowadzić musi bardziej uciążliwą pracę na polu gospodarczym, by nie wpaść w zależność gospodarczą, a za tym idzie i w zależność polityczną od obcych*”.

**Po SIÓDME**, stosowanie rozmaitych środków wychowawczych, mających na celu



rozbudzenie i pogłębienie miłości Ojczyzny, rozmiłowania się w jej kulturze, łączył Drzewieski z postulatem szerokiego otwarcia szkoły na świat. „Już w szkole powszechnej – pisał – musimy umożliwić młodzieży zętknięcie się w sposób najbardziej przystępny z elementami kultury obcej”. Szkoła powinna wychowywać młodzież w duchu życzliwego zainteresowania odmiennością innych kultur, „w poszanowaniu i tolerancji dla życia intelektualnego i uczuciowego innych jednostek czy zespołów ludzkich”. Drzewieski był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiego nacjonalizmu, fanatyzmu religijnego, klerykalizmu.

Po ÓSME, Drzewieski radził korzystać z doświadczeń postępowych pedagogów francuskich, którzy w programie wychowania obywatelskiego poświęcają każdy kolejny miesiąc na jeden problem, na przykład listo-

pad – walce o Pokój i zgodne współzycie między narodami, maj – na świat pracy i robotników, luty – na „cudowne dzieła geniuszu ludzkiego”, na szczytowe osiągnięcia Nauki i Sztuki.

Uważał, że w szkole zaniedbana została sprawa kształcenia wrażliwości estetycznej, sprawa rozbudzania potrzeby częstego spotykania się z malarstwem, rzeźbą i muzyką. Kiedy byłem po raz pierwszy w jego mieszkaniu w połowie maja 1936 r., zapamiętałem przede wszystkim ogromne popiersie Beethovena w pokoju z regałami pełnymi książek. Drzewieski krytykował polonistów i historyków za to, że nie mówią młodzieży prawie nic o muzyce i wzywał: „Miejmy odwagę poddania się sugestii dźwięków. (...) Sztuka oczarowuje dzieci. Miejmy tylko odwagę zętknięcia ich z wielkimi dziełami literatury, malarstwa, muzyki – zarówno czasów minionych, jak może przede wszystkim doby współczesnej”. [...]

Po DZIEWIĄTE, pracę nauczyciela Drzewieski ujmował w sposób typowo maoiński jako czynność budowania i wspólnych gmachów z żywych kamieni, czynność, która może zapewnić nauczycielowi nieśmiertelność. Zakończę te wspomnienia myślą, którą znalazłem w jednej z jego prac i którą umieściłem jako motto w mojej książce pt. „Nauczyciele” (Lublin 1981):

„Mistrz z doby Oświecenia widział w swoim uczniu kontynuatora swoich trudów, w nim przeżywał siebie. Radował się widokiem postępów ucznia, bo one dawały niejako rękojmię, że w żywocie i w pracach ucznia przetrwa mistrz sam i jego dzieła”.

ANDRZEJ NOWICKI

[nawiasy kwadratowe oznaczają skróty od redakcji]

## ZBIGNIEW GERTYCH

# Ile wolności w nauce?

Czym jest Nowoczesny Ogród Botaniczny PAN w Powsinie?

Po pierwsze, Ogród Botaniczny PAN różni się od tradycyjnych Ogródów przede wszystkim tym, iż w swoich licznych kolekcjach eksponuje rośliny użyteczne, wskazując na ich zastosowanie oraz rośliny ginące i chronione.

Drugim wyróżnikiem jest utworzenie działu naukowego, któremu Światowy Bank Genów powierzył przechowywanie zasobów genowych roślin stanowiących podstawowe pożywienie specyficznych dla naszego regionu. Jest to głównie żyto przechowywane w ciekłym azocie i nasiona roślin. Utworzona w tym celu specjalistyczna pracownia zajmująca się problematyką związaną z przechowywaniem genów stosuje najnowocześniejsze metody badawcze. Obok niej utworzone zostało ciekawe laboratorium prowadzące hodowlę tkankową stosując nowoczesną metodykę biotechnologiczną.

Trzecim kierunkiem prac badawczych jest problematyka związana z ochroną środowiska. W efekcie badań nad zanieczyszczeniem i skażeniem środowiska (powietrze, gleba, roślina), opracowane zostały nowoczesne metody określania skali tych zjawisk przy użyciu bioindykatorów. W dziale naukowym znajduje się także bomba cezowa, jedyna w tej części Europy, której promieniowanie używane jest do wywoływania mutacji wśród roślin.

Taki układ działalności w tej placówce PAN niejako odzwierciedla współczesną najważniejszą problematykę badawczą dotyczącą materii żywej, a szczególnie jej podstaw genetycznych i ochrony tej materii. Bo przecież przechowuje się tu geny roślin w ciekłym azocie, a właśnie ta metoda dała asumpt do tak zwanej hibernacji (na marginesie wspomnę, że pierwszym człowiekiem przechowywanym od 1967 roku w ciekłym azocie – 196° C jest Profesor James Bedford). Bomba cezowa pozwala na wywołanie mutacji u roślin, ale oczywiście niekierowanych i jest przykładem korzystnego dla rozwoju i postępu wykorzystywania przez człowieka energii atomowej.

Hodowla tkankowa pozwala na powielenie cząstki macecznego organizmu w wiele milionów takich samych organizmów o identycznych celach, właściwości i wyglądzie. Jest to metoda znana pod nazwą klonowania. Notabene niedawno Watykan wystosował do uczonych amerykańskich apel zakazujący prowadzenia dalszych prac w tym zakresie.

I tak dochodzimy do najważniejszego wydarzenia dotyczącego materii żywej, do biologii molekularnej i osiągnięć inżynierii genetycznej, której metody są także tutaj stosowane. Otóż metody stosowane przez te dziedziny nauki pozwalają na tworzenie mutacji kierowanych. Jest to konsekwencją największej zdobyczy biologii naszych czasów – odkrycia zapisu i przekazu informacji

genetycznej i stwierdzenia, że sposób ten jest jednak dla wszystkich żywych istot, a zarazem genialnie prosty.

Inżynieria genetyczna pozwala ingerować w proces dziedziczenia i nim kierować. W cząstkach kwasu dezoksyrybonukleinowego DNA zawarte są wszystkie informacje o cechach organizmu. Odpowiedni mechanizm chemiczny komórki potrafi odczytać te informacje i przekształcić je w żyjące struktury. Biochemicy potrafią już wytworzyć sztuczne białko, sztuczne enzymy i co chyba najpoważniejsze – sztuczny kwas nukleinowy, oraz dokonać jego syntezy.

Zdaniem prof. Khorana (noblisty) jest już możliwa pełna synteza genu. Oznaczałoby to, iż genetyk, biotechnolog, biochemik może być „kreatorem”? Jednym z podstawowych pytań jest, jak daleko wolno ingerować człowiekowi w mechanizm dziedziczenia – czy zgodzimy się na powstanie np. cyborga i jakie należy podjąć działania, by postęp nauki służył zawsze i tylko dobru ludzkości.

Jeszcze jedna dla nas, przyrodników, istotna sprawa. Nauki zajmujące się materią zgromadziły ogromną wiedzę. Odpowiadają na pytania, jak i dlaczego. Operują już ogólnymi teoriami. Nauki o materii żywej dysponują także dużym zasobem wiedzy, biologia czeka jednak na jednolitą ogólną teorię dla wysoko zorganizowanej materii żywej – taką, jaką jest np. teoria względności dla fizyki czy też słynne równanie Einsteina.



Motto: „Nasze życie jest zaprawione zbyt małą dozą buntu i zbyt wielką skłonnością do tego, co powszechne”.

MARIA SZYSZKOWSKA

## Podjęmowanie decyzji

Pozory – oto wartość, o którą większość z nas zabiega. A zarazem ceni się powszechnie demaskatorski charakter wielu utworów literackich. Na ogół bowiem ci, do których są one adresowane, nie umieją czy nie chcą zobaczyć siebie. Obłuda zarówno w wymiarze jednostkowego, jak i społecznego życia w najmniejszym stopniu nie chce ustępować. Poszczególne pokolenia nie uwalniają się od niej. Obecnie przenika ona nawet do przyjacielskich związków, stawiając tę więź pod znakiem zapytania. A więc obłuda w związkach z wyboru, obłuda w życiu rodzinnym, obłuda w miejscu pracy, obłuda w życiu publicznym, etc.

Obłuda narasta zawsze, gdy nie mamy odwagi, by głosić poglądy własne, jeżeli są one inne od tych wokół aprobowanych. Narasta również i wtedy, gdy brakuje nam sił psychicznych, ażeby jawnie układać sobie życie w sposób odbiegający od powszechnie przyjmowanych schematów. (...)

Ustroje totalitarne sprzyjają wytwarzaniu się obłudy w życiu publicznym, sprzyjają wytwarzaniu się postaw „dwóch twarzy”: prywatnej i tej na użytek publiczny, ażeby zapewnić sobie w społeczeństwie należyte wygody. Jednakże i w ustrojach demokratycznych nie brakuje obłudy, bowiem zbyt często okazuje się, że jednostki nie wiedzą, jakie są ich rzeczywiste poglądy. Troszcząc się o usytuowanie na szczeblach hierarchii społecznej, stają się wyznawcami poglądów najbardziej w danym miejscu i czasie popularnych. Zwiększa to zapewne dobre mniemanie o sobie, gdy głosi się kult osób czy wartości w danym momencie modnych i przede wszystkim uwalnia od przewartościowywania wartości na swój własny sposób.

I tu dochodzimy do sedna sprawy: wygodnictwo stanowi źródło obłudy. Brak odwagi, by pozostawać w opozycji do bezmyślnej z reguły większości, też ma źródło w wygodnictwie. Piętnując obłudę, niepodobna nie piętnować uznawania wartości pozornych za naczelne. Zaszczepiana wartość przystosowania się do otoczenia stanowi błąd wychowawczy, prowadzący w konsekwencji do obłudy. Nie ceni się bowiem młodzieży, a potem dorosłych, zbuntowanych, nonkonformistycznych, lecz za wzór stawia się potulnych i potakujących. Nie wyrabia się dążenia do tego, by wykształcić w sobie – zgodny z własną naturą – system wartości i potrzeby życia według niego. Nawet wbrew wszystkim i wszystkiemu. (...)

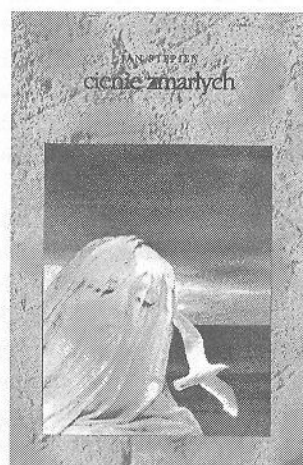
Podjęmowanie decyzji to moment skłaniający do wewnętrznej refleksji, do zastanowienia się, jaki jestem, czego pragnę – by w rezultacie określić cele, do których chce się zmierzać. Jest bowiem niewątpliwe, że o poczuciu sensu naszego istnienia decyduje odniesienie naszego życia do wartości wyższych, czyli ideałów. Ale to wymaga głębszego namysłu nad własnym ja po to, by wiedzieć dokładnie, czego się chce, a co pragnie nam narzucić otoczenie, zwłaszcza rodzina. Odkrywanie ideałów, pasji życiowej, odbywa się często w opozycji do życzeń najbliższych i wymaga odwagi, wyłamywania się nieraz spod obowiązującej obyczajowości. Wymaga buntu. Wzorem może tu być Don Kichot, który narażając się na śmieszność i powszechny brak zrozumienia, miał odwagę wyznawać „niemodne” ideały, ale zgodne z jego własnym ja.

Wartość dobrobytu i tzw. kariery – jeśli stają się naczelnymi celami – prędzej czy później przyniosą rozczarowanie i przeżycie pustki własnego istnienia. Warto też wziąć pod uwagę, że wybór ideałów, nie zaś wartości materialnych, przyczynia się do rozwoju

naszej indywidualności na nasz własny sposób. Nie zdobywając się na odwagę cywilną, będziemy ostatecznie powielać modele życia najbliższego otoczenia, jakkolwiek budzą one często w nas protest.

**Trzeba pamiętać, że często zdani jesteśmy wyłącznie na siebie. Stąd trzeba umieć ograniczać się w pewnych sytuacjach do aprobaty siebie przez samego siebie; nie czekać na aprobatę innych i nie kierować się nią. A więc wybierać autentyzm, nie zaś deprawujący w skutkach konformizm i oportunistyczny. I manifestować czynami prawdę deklaracji słownych. (...)** ■

Maria Szyszkowska, „Stwarzanie siebie”, WYDAWNICTWO INTERLIBRO, Warszawa 1994



JAN STEPIEŃ

## Odpoczynek Marii

Po napisaniu kilkunastu książek o człowieku, Maria postanowiła odpocząć od filozofii. W czasie ostatnich wakacji pracowała w nałęczowskiej kawiarni. Wrodzony takt i urok Marii zjednywały kawiarni nowych bywalców. Ale nie brakowało takich, którzy pokpiwali z niej, szepcząc między sobą, że profesor sprzedaje kawę i ciastka. Któregoś dnia jeden ze stałych gości kawiarnianych spytał Marię:

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani pracuje w tej kawiarni, skoro jest pani profesorem?

Maria uśmiechając się, odpowiedziała:

– Dorabiam do profesorskiej pensji, a poza tym mam tu teatr.

– Jaki teatr? – zdziwił się pytający.

– Taki, w którym w tej chwili pan gra główną rolę.

Jan Stepien, „Cienie zmarłych”, WYDAWNICTWO INTERLIBRO, Warszawa 1994.



## Protest

Szanowny Pan Prezes PAN  
prof. Leszek Kuźnicki

Uczestnicy ogólnopolskiej konferencji naukowej poświęconej filozofii Immanuela Kanta, zorganizowanej przez Zakład Filozofii Polityki Instytutu Studiów Politycznych PAN w dniu 22 czerwca 1994 r. w Warszawie ze zdumieniem i przykrością przyjęli do wiadomości fakt nieprzedłużenia umowy o pracę z prof. Marią Szyszkowską w ISP PAN.

Obawiamy się, iż Zakład ten, pozbawiony dynamicznego i kompetentnego kierownictwa prof. Marii Szyszkowskiej, ulegnie faktycznej likwidacji. Nawet w przypadku jego dalszego funkcjonowania brak w nim dotychczasowego kierownika będzie ze szkodą dla nauki polskiej, rozwoju myśli i kultury politycznej.

Wierzymy, iż decyzja dyrektora ISP doc. Wojciecha Roszkowskiego o braku nawiązania dalszego stosunku pracy z prof. Marią Szyszkowską nie jest ostateczna. Mamy też nadzieję, że w sprawie tej zostaną zbadane wszelkie okoliczności, które zaważyły na tak niefortunnym rozwiązaniu.

Nie budzi naszej wątpliwości, że dotychczasowy wkład pracy prof. Marii Szyszkowskiej w ISP PAN zaowocował znacznymi osiągnięciami naukowymi, takimi jak publikacje, konferencje naukowe oraz szeroka współpraca ze środowiskami twórczymi.

Nasze środowisko naukowe nie może pogodzić się z faktem, że przesłankami, które zaważyły na braku kontynuacji stosunku pracy z prof. Marią Szyszkowską w ISP PAN, były jej manifestowane z godnością i pełną niezależnością poglądy naukowe, polityczne oraz światopoglądowe.

Prosimy Pana Prezesa o wnikliwe i obiektywne zbadanie sprawy, co wiąże się w naszym przeświadczeniu z zasadnością podjęcia decyzji o utrzymaniu umowy o pracę z prof. Marią Szyszkowską.

Pozostający z poważaniem niżej podpisani, którym na sercu leży dobro nauki i kultury polskiej, a także dobro każdego Człowieka. W załączeniu przysyłamy listę osób, które zwracają się z tą prośbą do Pana Prezesa.

(tu następują podpisy  
kilkudziesięciu uczestników konferencji)

\* \* \*

Prof. Maria Szyszkowska, członek Rady Naukowo-Programowej „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” w styczniu 1994 r. zaproponowała pracę dr Mirosławie Dołęgowskiej-Wysockiej w kierowanym przez siebie Zakładzie Filozofii Polityki Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Przedmiotem prac badawczych miała się stać filozofia polityczna dawnej i współczesnej masonerii. Po półrocznej współpracy, prof. Marii Szyszkowskiej nie przedłużono umowy o pracę. Podobnie stało się z sekretarzem Rady Programowo-Naukowej „WMP” dr Mirosławą Dołęgowską-Wysocką. Zakład Filozofii Polityki uległ likwidacji.

(WYIMKI Z REFERATU WYGŁOSZONEGO PODCZAS OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI KANTOWSKIEJ, ZORGANIZOWANEJ PRZEZ ZAKŁAD FILOZOFII POLITYKI ISP PAN W WARSZAWIE 22 VI 1994 R.)

O związkach „samotnika z Królewca” z wolnomularstwem w piśmiennictwie polskim nie ma niemal żadnej wzmianki. Największy autorytet w tej dziedzinie, prof. Ludwik Hass w monumentalnej pracy zatytułowanej „Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku” (Ossolineum 1982), tylko raz wspomina Immanuela Kanta, umieszczając go w indeksie nazwisk i stawiając przy jego nazwisku trzy kropki usytuowane w trójkąt – symbol przynależności do „Sztuki Królewskiej”. (...)

Kant-mason. Ale gdzie był inicjowany? Kiedy to się stało? Jak nazywała się jego macierzysta loża? Po wnikliwszym potraktowaniu tematu – wszak marginalnego dla zainteresowań prof. Hassa – uściślił on w rozmowie informację o związkach Kanta z masonerią. Jak ustalił, źródła masońskie o proveniencji niemieckiej nazywają Kanta „wolnomularzem bez fartuszka”. Sam nie został nigdy inicjowany. Jednakże bardzo bliskie związki z wybitnymi wolnomularzami z Królewca sprawiły, iż dostał on od swych przyjaciół wolnomularzy przydomek podobny do tego, jaki w swoim czasie otrzymał Tadeusz Kościuszko, nazwany przez szwajcarskiego masona, u którego spędził ostatnie lata swego życia, „bratem wszystkich wolnomularzy”.

Bliskie związki utrzymywał Immanuel Kant z wysokimi dostojnikami Loży Prowincjonalnej Prus Wschodnich: Gottliebem von Hippelem i Johanem Gottliebem Freyem. Adeptem cyrkla i kielni był także długoletni wydawca dzieł filozofa – Johann Jacob Kanter, oraz wykonawca jego testamentu pastor Wasiansky, prawdopodobnie polskiego pochodzenia.

Pierwsza loża masońska powstała w Królewcu, gdy Kant miał lat 21, tj. w roku 1745. Warto wspomnieć, że masoneria w Rzeczypospolitej była już w tym czasie dobrze zakorzeniona. Pierwsza loża o nazwie „Trzech Braci” została założona w Warszawie w roku 1729, czyli szesnaście lat przed królewiecką i cztery lata przed lożą hamburską, która zapoczątkowała dzieje wolnomularstwa na terenie Niemiec. (...)

Od czasu założenia uniwersytetu w Królewcu w roku 1544, przybywali nań także liczni Polacy. Wszak pierwszym jego rektorem został Abraham Kulwiec pochodzący z Litwy a wykształcony w Krakowie. Także wśród braci studenckiej było wielu Polaków i Litwinów, korzystających od czasów Albrechta Hohenzollerna ze stypendiów i innej pomocy materialnej.

W latach 80-tych XVIII wieku w uniwersytecie królewieckim rozpoczął studia Józef Kalasanty Szaniawski. Pochodził z drobnej i niezamożnej szlachty. Własną pracą zdobył szerokie, erudycyjne wykształcenie. Jak zaświadcza mu współcześni, jego mowy bywały porywające. Cechowała je zwięzłość wykładu i wielka precyzja myśli. Szaniawski od pierwszych wykładów wysłuchanych w Królewcu został wielkim zwolennikiem filozofii Kanta. Z czasem stał się pierwszym jego polskim propagatorem. Zupełnie inną sprawą, związaną głównie ze skomplikowaną biografią polityczno-ideową, było dość instrumentalne traktowanie filozofii Kanta. Aby zrozumieć, jak do tego doszło, zatrzymajmy się chwilę na latach „górnym i chmurnym” Szaniawskiego.

Jego młodość była burzliwa, gdyż związał się ideowo z najbardziej lewicową i rewolucyjną częścią polskiej klasy politycznej, zostając członkiem warszawskiego klubu jakobinów, którego pełna nazwa brzmiała: „Obywatele ofiarujący pomoc i posługę magistraturom



MIROŚLAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

## IMMANUEL KANT

## – „Wolnomularz bez fartuszka”

## I JEGO POLSKI PROPAGATOR Z ŁOŻY „ŚWIĄTYNIA MĄDROŚCI”



narodowym w celu dobra ojczyzny”. Już wówczas Szaniawski wstąpił do masonerii. Jego inicjacja odbyła się najprawdopodobniej w poznańskiej loży „Świątynia Mądrości”. Po trzecim rozbiore Polski i zajęciu Warszawy przez wojska pruskie nasz bohater oddał się „konspirze”. W roku 1798 w wieku 34 lat współorganizował tajną organizację niepodległościową, zwaną w stolicy „Związkiem patriotycznym loży masońskiej”. Rzeczywiście, dużo jej członków było jednocześnie masonami z loży warszawskiej „Świątynia Izis” (nb. loża macierzysta księcia Pepi). Jeszcze wcześniej Szaniawski działał w tzw. „Zgromadzeniu Centralnym”, innej tajnej organizacji, na której cele ofiarował 2 500 zł brat lożowy Szaniawskiego, hrabia Sołtyk.

Tej działalności konspiracyjno-patriotycznej nie przerwała żadna wpadka, ale zmiana polityki Prus wobec Polaków.

W roku 1797 na tron pruski wstępuje Fryderyk Wilhelm III, który w polityce zagranicznej obiera kurs na pokój z Francją i pojednanie z Polakami. **Owocuje to spektakularnym gestem, zezwalającym na założenie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Jest rok 1800. Jak wylicza niezastąpiony prof. Hass, z pierwszych 30 członków czynnych Towarzystwa prawie co czwarty miał lożową przeszłość: Adam Kazimierz Czartoryski, Ludwik Gutakowski, Jan Chrzczel Konarzewski, Ignacy Potocki, Stanisław Kostka Potocki, Józef Sierakowski i Stanisław Sołtyk.**

Właśnie w salonie hrabiego Sołtyka narodziła się myśl założenia TPN, poprzedniczki Polskiej Akademii Nauk. Józef Kalasanty Szaniawski zostaje w roku 1802 sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przez osiem następnych lat poświęca się pracy naukowej i wydaje swe główne prace filozoficzne: „Co to jest filozofia?”, „O znamienitszych systemach moralnych w starożytności”, „Rzut oka na dzieje filozofii od czasu upadku jej u Greków i Rzymian aż do epoki odrodzenia nauki”, „Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauki filozofii” oraz „O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności”.

W tym czasie Szaniawski wraz z większością masonów z TPN znalazł się w loży „Świątynia Mądrości”. Jej specyficzny skład także, jak sądzę, przyczynił się do ewolucji ideowej, jaką przeszedł Szaniawski. Większość loży stanowili ziemianie, jedna czwarta to szlachta bez majątku. Tu znaleźli się także sfrustrowani ex-legioniści: Cyprian Godebski, Amilkar Kosiński i Ksawery Kossecki, wysłani przez Napoleona na San Domingo. Stanowili zresztą dla loży nie lada problem – stracili bowiem swe dyplomy wolnomularskie bądź w Egipcie, bądź na San Domingo i musieli być powtórnie przyjmowani do masonerii.

Do zawiedzionych i sfrustrowanych należał także sam Szaniawski. Głębokie przewartościowanie idei, którym poświęcił najlepsze młodsze lata, rozczarowanie do Francji, sprawiło, że zdecydował się porzucić drogę działań nielegalnych. Zaowocowało to także specyficznym pojmowaniem przez niego zadań filozofii, w tym także filozofii kantowskiej.

Kantyzm otóż Szaniawski potraktował dość szczególnie. Pragnąc tę filozofię, pragnął zawrócić umysły Polaków, a zwłaszcza młodszych, od polityki w stronę nauki. To po pierwsze. Po drugie, dostrzegł możliwość zerwania z francuską i angielską filozofią Oświecenia, prowadzącą jego zdaniem umysły Polaków na filozoficzne i polityczne manowce. Szaniawski był święcie przekonany, że filozofia

ta była szkodliwa, szerzyła bowiem niedowiarstwo i moralny hedonizm. Pisał więc z pasją: „Odziedziczyliśmy po tym [XVIII] wieku smutną puściznę samych obalin”.

Wytrzebiecie z umysłów starej filozofii miało być pierwszym etapem jego działań. W opustoszałe miejsce Szaniawski chciał wprowadzić filozofię „dobłą”, a za taką uważał filozofię Immanuela Kanta. (...)

W powstałym po pokoju w Tyłży Księstwie Warszawskim Szaniawski rozstał się z karierą naukowca i został państwowym urzędnikiem, konkretnie królewskim prokuratorem przy sądzie kasacyjnym. W masonerii awansował, zostając Wielkim Archiwistą loży. Zachowały się do naszych czasów fragmenty „desek”, czyli jego mów lożowych. W nich także widać starania autora o przeprowadzenie w Ojczyźnie wielkiej „reformy obyczajów! Sprostowania fałszywego kierunku sił rozumowych” (...)

Loże masońskie były wówczas podzielone tak, jak całe społeczeństwo. Wielu braci, podobnie jak nasz bohater, bardzo daleko odeszło od młodzieńczych ideałów. Jak pisze cytowany już prof. Ludwik Hass w swej „Sekcie farmazonii warszawskiej”: „Zaistniał bowiem klimat duchowy, w którym dawni wolterianie i libertyni bądź kastyści, nawet wczorajsi dostojnicy obediencji, powracali do życia religijnego”, czego przykładem „dawny jakobin polski Józef Kalasanty Szaniawski – nie porzucając loży – przemienił się w zacieklego reakcjonistę, ultramontanina, wielbiciela absolutyzmu” (...)

Ludzie jego pokroju stawali się jednak wąskim marginesem w stołecznym wolnomularstwie. Ich poglądy nie cieszyły się wzięciem, przestawali więc z wolna bywać na zebraniach lożowych, zatrzymując się też w masońskiej hierarchii. Rosyjscy wolnomularze tego typu poszli jeszcze dalej w swej ewolucji: zaczęli uważać masonerię za ruch społecznie i państwowo niebezpieczny i spowodowali jego rozwiązanie tak w samym Królestwie, jak i imperium Romanowów.

## EPILOG

Na zakończenie swej urzędniczej kariery Józef Kalasanty Szaniawski został... cenzorem, i to głównym cenzorem Królestwa Polskiego!

Zwalczając bez pardonu starą „rozwiązłą” i „niebezpieczną” filozofię wieku Oświecenia, głów-cenzor Królestwa bez niepokoju, a wręcz z aprobatą obserwował gromadzących się wokół „Powszechnego Dziennika Krajowego” (pisma, którego poprzednikiem był „Monitor” założony i subwencjonowany przez urząd Szaniawskiego) młodych literatów, głoszących hasła romantyzmu. Romantycy, z furią atakujący klasycyzm i tradycje oświeceniowe w Polsce, wydawali się naturalnym sprzymierzeńcem konserwatystów.

I tak Józef Kalasanty Szaniawski na własnym poniekąd łonie wyhodował ideę, która w krótkim czasie zagroziła Europie Świętego Przymierza, stając się załącznikiem Wiosny Ludów, kiedy to stare, masońskie hasła: **WOLNOŚĆ-RÓWNOŚĆ-BRATERSTWO** znów zajaśniały pełnym blaskiem, znalazłszy się na sztandarach dążących do Wolności ludów.



IWONA SEDLACZEK

## Żywot masoński kompozytora „Warszawianki”

W niecałe dwa lata od przybycia do Warszawy wstępuje do masonerii, a jego inicjacja na członka warszawskiej loży „Świątynia Izis” ma miejsce 13 kwietnia 1812 r. Wprowadzającymi byli najprawdopodobniej Elsner i Bogusławski – członkowie warszawskich łóż. Niedługo potem Kurpiński zostaje mianowany Dyrektorem Harmonii Wielkiego Wschodu Narodowego Polski, a w latach 1819–1820 jest ponadto członkiem honorowym dwu innych łóż: „Astrea” i „Kazimierz Wielki”.

Okres działalności warszawskiej Karola Kurpińskiego jako kompozytora, dyrygenta, pedagoga, publicysty wreszcie przypada na kontekst historyczny niezwykle bogaty – czas to bowiem wojen napoleońskich, Księstwa Warszawskiego, utworzenia Królestwa Kongresowego i powstania listopadowego, którego upadek zadecydował o dalszych losach Polski i Polaków tak negatywnie. Jest to i okres, który mobilizował wielu twórczych Polaków do działań orężem, albo... piórem. Hasła tak nierozzerwalnie związane z jakże prężną wówczas masonerią – Wolność–Równość–Braterstwo – pozwoliły wielu twórcom tamtego czasu, pochodzącym z rodzin biednych, bez majątku i „urodzenia”, na wejście do grona „wyzwolonych z przesądów klasowych” braci–masonów i stworzenia na tej bazie własnego, twórczego dzieła. Na tamte czasy częstym, a przecież niezwykle zjawiskiem był fakt, że w jednej loży spotykali się książęta krwi, bankierzy i... artyści!

W takim właśnie środowisku masońskim znalazł Kurpiński – z jedynym bogactwem w postaci wybitnych zdolności muzycznych – miejsce dla siebie i nawiązał wiele znajomości, które niejednokrotnie zaowocowały współpracą na gruncie artystycznym.

Uroczym miejscem do spotkań masonów z różnych łóż była wówczas kawiarnia „Pod Kopciuszkiem”. Częstymi bywalcami byli wolnomularze–literaci: Osiński, Brodziński, Kiciński, Brykczyński, Dmochowski, Lisiecki, aktorzy Teatru Narodowego: Dmuszewski, Kudlicz, Zdanowicz, Żółkowski oraz obaj dyrektorzy orkiestry – Elsner i Kurpiński.

Postacią, która zręcznie omijając cenzurę, referowała rozmowy toczone w kawiarni, był aktor i autor sztuk teatralnych oraz ich adaptacji, Alojzy Żółkowski. Redagował on w tym celu dodatek rozrywkowy do tygodnika „Wanda” (redaktorami pisma byli masoni Dmochowski i Lisiecki, a protektorem Kiciński – także wolnomularz), zatytułowany „Momus”, a potem „Pot-pourri”.

Alojzy Fortunat „Karykatura” – jak sam siebie nazywał – Żółkowski był urodzonym komikiem na scenie, w publicystyce i życiu, zwłaszcza towarzyskim. Nie przypadkiem więc to właśnie Żółkowskiemu przypadło współautorstwo dwóch komedii operowych z muzyką Kurpińskiego o znamienitych tytułach: „Pałac Lucypera” oraz „Szarlatan, czyli wskrzeszenie umarłych”.

„Pałacem Lucypera” nazywała warszawska ulica siedzibę stołecznej masonerii – Pałac Mniszchów! Opera pod takim tytułem, autorstwa braci–masonów, nie tylko demaskowała różnych prawdziwych „diabłów”, czyli magnatów–zdradców targowickich, ale i nawiązywała do wyraźnie racjonalistycznych idei Oświecenia, będących równocześnie i wolnomularskimi, gdzie Lucyper był tym,



Karol Kazimierz Kurpiński

Chyba każdy Polak zna i może zanucić kilka taktów „Warszawianki” z 1831 r., ale rzadko kiedy pamięta się autorów tej niezwykle popularnej patriotycznej pieśni narodowej z czasów powstania listopadowego. Z francuskiego oryginału przetłumaczona przez Karola Sienkiewicza, została „Warszawianka” przez niego na nowo stworzona, bo nie było to przecież wierne tłumaczenie „La Varsovienne” Casimira Delavigne’a. Postać zaś tego, który swą muzyką tchnął życie w poezję pieśni z myślą o tym, że „czyny uniesmiertelniają człowieka”, pokrył płaszcz zapomnienia. Przypomnijmy tu choć fragment z życiorysu tego „kompozytora narodowego”, jak określano go już za życia i – co dla nas równie ważne – wolnomularza.

Karol Kazimierz Kurpiński urodził się we Włoszakowicach koło Leszna w Wielkopolsce w 1785 roku w rodzinie muzycznej. Jego ojciec był organistą, a matka pochodziła z rodu niezwykle muzykalnych Wańskich. Wujowie małego Karola Jan i Roch słynęli ze swych muzycznych talentów. Grali w kapeli dworskiej niezwykle światłego starosty Feliksa Polanowskiego w Moszkowie k. Lwowa, gdzie też i zabrali uzdolnionego siostrzeńca. Tam właśnie młody Karol zapoznał się ze zdobyciami oświeceniowej techniki kompozytorskiej, studiując pod kierunkiem Wańskich partytury największych twórców klasycznych – Haydna, Mozarta, szczerze sprowadzanych przez starostę dla potrzeb kapeli.

Jako 25-letni młody człowiek Kurpiński przybywa do Warszawy. Jest rok 1810. Za rekomendacją Elsnera, Bogusławski – ówczesny antreprener Teatru Narodowego w Warszawie – angażuje go jako drugiego obok właśnie Elsnera dyrygenta teatralnej orkiestry. Po kilku latach działalności Kurpiński zdobywa sobie uznanie publiczności operami wystawianymi na stołecznej scenie, zarówno jako kompozytor, jak i dyrygent.





który niósł wszystkim „cnotliwym” „światło”, a „Pałac Lucyfera” okazywał się wcale nie diabolicznym miejscem: odwrotnie – jawił się miejscem braterstwa ludzi, pokoju i zgody wśród nich panujących, ofiarności, uczciwości i honoru w życiu publicznym, czyli faktycznie miejscem takim, jakim była dla autorów opery i wielu innych łoża masońska!

Znamienną jest rzeczą, że opera ta powstała w roku 1811, kiedy Kurpiński wprowadzany był przez Elsnera i Bogusławskiego do środowiska Warszawy, nawiązywał swe pierwsze kontakty z masonerią. Na pewno już druga opera Kurpińskiego pt. „Szarlatan” do tekstu Żółkowskiego została napisana przez „inicjowanego” wolnomularza. Wystawiona w Teatrze Narodowym 23 stycznia 1814 r., zawiera satyrę na nieuczciwość, łapownictwo i biurokrację, która w finale zastąpiona zostaje zgodnym chórem na cześć „cnoty, zgody, przebaczenia”, nawiązując w ten sposób do trzech „światła” masońskich: Wolności, Równości i Braterstwa. Związana z ideologią masońską jest w tej operze także postać dobrego diabła – Asmodeusza, który pomaga biedakowi pognębić jego bogatych przedsiębiorców.

Kurpiński za czasów swego dyrektorstwa operą (początkowo wspólnie z Elsnerem, a w latach 1824–1840 już samodzielnie) napisał dla potrzeb sceny warszawskiej wiele oper, które zjednały mu ogromną przychylność Polaków i przydomek „kompozytora narodowego”. W dowód uznania ofiarowano mu w roku 1819, czyli w 9 lat po przybyciu do Warszawy medal z wrytym nań napisem: „ZA PIĘKNE TWORY HARMONII – RODACY”.

Tymi narodowymi operami Kurpińskiego były przede wszystkim:

– „Jadwiga, królowa polska” z r. 1814 do tekstu J. U. Niemcewicza – członka łoża „Tarcza Północna”;

– „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale” z r. 1816 do tekstu J. N. Kamińskiego, najbardziej narodowa opera tego czasu;

– „Zamek na Czorsztynie” z r. 1819 do tekstu J. W. Krasieńskiego, założyciela w 1810 r. łoża „Kazimierz Wielki”, której honorowym członkiem był Kurpiński;

– „Cecylia Piaseczyńska” z r. 1829 do tekstu L. A. Dmuszewskiego, członka łoża warszawskich „Świątynia Izis”, „Astrea” i „Kazimierz Wielki”.

Od roku 1812, kiedy Kurpiński związał się z masonerią, tworzy także muzykę przeznaczoną specjalnie na uroczystości łożowe. Dziś wiemy o następujących takich utworach:

I. Pieśń „Kaplanku mularzy Święta” do tekstu masona K. Brodzińskiego, skomponowana na uroczystość imienin Mistra Katedry łoża „Świątynia Izis” Ludwika Osińskiego (w znaczeniu „światowym” dyrektora Teatru Narodowego po Bogusławskim) i odśpiewana 6 sierpnia 1815 r. we wspomnianej łożu.

II. Kantata „Muzyka do Obchodu Pogrzebowego Wielkiego Mistra po Zgonie Xięcia Józefa Poniatowskiego Etc. Etc. Etc. Exekwowana w W-wie dnia 18 Marca 1814 r. w Wielkiej Łoży Kapitulanej Braci Polaków Zjednoczonych pod Gwiazdą Wschodnią” na orkiestrę, 3 głosy, chór mieszany i solowy głos basowy.

III. „Elegia na śmierć T. Kościuszki” do słów masona K. Tymowskiego, znana tylko w przeróbce z orkiestry na fortepian wydanej w Warszawie w r. 1817.

Ponadto w ścisłym związku z przynależnością Kurpińskiego do masonerii pozostaje jego działalność publicystyczna. Nawet w wydawanych kilkakrotnie „Zasadach harmonii”, dziełku pedagogicznym, zawierającym ściśle muzyczne pouczenia z zakresu teorii, w przedmowie autora znajdujemy takie oto nawiązania do symboliki masońskiej: „Nauka harmonii dla upragnionego staje się duchem opiekuńczym, który go przeprowadzi przez rozliczne ścieżki labiryntu, da mu się zwolna rozpatrzeć, jak się one z sobą łączą, aż Profan zbada na koniec dokładnie tajemniczy rozkład całego sadu. Natenczas będąc pewny, że nie zblądzi, działać będzie śmiało, tworząc różnobarwne i niewyczerpane w

kombinacjach klomby Tonów: stanie się Mistrzem”.

Po raz ostatni wystąpił Kurpiński w roli kompozytora narodowego podczas powstania listopadowego. Chodził wówczas sypać wały ochronne razem z innymi członkami grupy teatralnej, a wieczorem wspólnie wystawiali potajemnie przez Kurpińskiego ćwiczone na tę okoliczność już wcześniej, wzbraniany spektakl „Niema z Portici” Aubera. Wznowione zostały natychmiast też dwie narodowe opery: „Król Łokietek” Elsnera i „Cecylia Piaseczyńska” Kurpińskiego. Podczas takich spektakli, często zmieniających się w manifestację patriotyczną, grano i śpiewano sztandarową „Warszawiankę” i inne utwory Kurpińskiego napisane na tę okoliczność: „Marsz Obozowy”, „Mazur Wojenny” zwany też „Mazurem Chłopskim”, „Hymn Legionistów Litewskich – Litwinka”, „Mazur Oblężenia Warszawy”. Dopiero też podczas powstania Kurpiński może zaprezentować publiczności swą „Fugę na temat Jeszcze Polska...” – wcześniej było to zakazane.

Działając aktywnie na polu kultury muzycznej i nie tylko, dawał Kurpiński powody do uznania przez innych wielkich Polaków. Stanisław Staszic przyjął go 8 stycznia 1815 r. w poczet „członków przybranych” Król. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Elsner pisał niezwykle pochlebne noty do lipskiej gazety muzycznej i prasy warszawskiej. Dmuszewski, nazywając Kurpińskiego „Sarmackiej Euterpy pierworodnym synem”, opiewał w panegirycznym wierszu na jego cześć talent kompozytora i potwierdzał uznanie całej Warszawy dla muzyki tak bardzo polskiej.

Będąc człowiekiem zdolnym i niezwykle pracowitym, właśnie w ideach wolnomularskich znalazł Kurpiński potwierdzenie własnych pragnień i przymysłów. Zainteresowanie pisarstwem filozofującym, choć pozbawione poparcia rzetelną wiedzą, to znak przynależności tego kompozytora do epoki panowania szczytnych haseł wolnomularskich wyrosłych z oświeceniowego racjonalizmu z jego kultem dla siły rozumu ludzkiego i wiedzy.

Pod koniec życia, kiedy wiele z haseł brzmiało już bardzo pusto, a Kurpiński zmęczony usiłowaniami utrzymania mimo wszystko, po upadku powstania listopadowego, wysokiego poziomu przedstawień i koncertów w Teatrze Narodowym, opuszcza Warszawę i milknie aż do końca życia, czyli na długie 16 lat, gdyż zmarł 18 września 1857 r.

Pozostawioną przez Kurpińskiego spuściznę kompozytorską, pedagogiczną i publicystyczną można na stałe związać z jego przynależnością wolnomularską, co wydatnie świadczy o żywym oddziaływaniu tej ostatniej na kulturę polską przełomu XVIII i XIX wieku.

IWONA SEDLACZEK





CEZARY LEŻENSKI

## Prymas masonem



Cezary LEŻENSKI – literat i publicysta, kanclerz Kapituły Orderu Uśmiechu, autor kilku powieści dla młodzieży oraz kilkunastu pozycji z dziedziny literatury faktu, z których bestsellerami okazały się: „Zostały tylko ślady podków” i „Kwaterna 139”, biograficzna opowieść o marszałku Rydzu Śmigłym.

Obecnie przygotowuje do druku zbiór szkiców pt. „Masoni bez maski”. Jak sam mówi: – „Wobec wielu książek na temat masonerii, tak ganiących jak i chwalebnych to stowarzyszenie, postanowiłem obiektywnie zgłębić rolę, jaką konkretni masoni odegrali w ostatnich dwóch stuleciach historii Polski”.

Stąd zrodził się zamysł biograficznych reportaży, w których Leżencki ani nie gloryfikuje masonów, ani nie próbuje ich potępiać, mając tylko na uwadze przedstawienie obiektywnej prawdy. Kim w rzeczywistości byli polscy wolnomularze zaprezentowani w przygotowywanej książce – zdaniem autora powinni rozstrzygnąć sami czytelnicy.

Drukując kolejny szkic z tego zbioru, sądzimy, że umiejętności literackie i obiektywizm tego pisarza znajdą uznanie wśród naszych Czytelników.

Redakcja

W pierwszej połowie 1770 roku pod kierownictwem Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży „Cnotliwy Sarmata”, Augusta Moszyńskiego, stolnika wielkiego koronnego i zastępcy dyrektora mennicy państwowej, wzniesiono w Warszawie na terenie jurydyki Bielino pierwszy na kontynencie dom wolnomularza. Inauguracja tej świątyni masońskiej odbyła się 24 czerwca 1770 r. w dzień świętego Jana – tradycyjne święto masońskie.

Nie wszystkim się to spodobało. Jak donosił do Watykanu nuncjusz papieski w Polsce, Angelo Maria Durini: „*pośrodku jest ustawiony dziwaczny ołtarz z następującym napisem: »Virtuti, Sapientiae, Silentio sacrum« (Cnocie, Mądrości, Milczeniu poświęcone) ...Budynek ma okna jak w naszych kościołach, zaś plac, na którym stoi, jest – polskim zwyczajem – wokół otoczony płotem z desek. W dniu poświęcenia budynku płot ten obwieszono czerwonym suknem, by ciekawym przeszkodzić w zaglądaniu przez szczeliny w nim”.*

Inauguracyjne posiedzenie lożowe w świątyni było szczególnie uroczyste. Przybyło nań około stu pięćdziesięciu braci, w większości powozami, a tylko nieliczni pieszo. Wszyscy przywdziali stroje i insygnia wolnomularskie, a kilku księży, by wejść do loży, pozostawiło w sąsiednim domu oznaki swych religijnych godności.

Zjawił się także na ceremonialnym obrzędzie świętojańskim prymas Polski Jan Gabriel Podoski, „znakomity członek” masonerii, brat z loży „Cnotliwy Sarmata”. Jak mówiono, uroczystości sfinansował sam król Stanisław August, który brał udział w posiedzeniu loży, a prymas Podoski wypożyczył srebra stołowe, zyrandole i inne potrzebne przedmioty.

Choć nuncjusz Durini nie wspomina o tym fakcie w swym raporcie, to jednak skrupulatnie odnotowuje świetność agapy czyli biesiady masońskiej, jaka się odbyła po zakończeniu prac lożowych: „*Blask światła wewnętrznych i zewnętrznych wywarł takie wrażenie, że spowodowało to w całym kraju oburzenie*”.

Z tym oburzeniem to oczywista przesada. Masoneria w owych czasach nie wzbudzała jeszcze takiego zdecydowanego potępienia ze strony kół kościelnych, a wśród społeczeństwa na ogół była kojarzona z władzą, z oświeceniem, z obozem reform. Stąd pewna liczba księży, kanoników i biskupów znalazła się wśród członków loż. W tym sam prymas Polski Gabriel Podoski. Jednakże patrząc z dzi-

siejszego punktu widzenia, niektórzy usiłowali podważyć przynależność biskupa Podoskiego do masonerii. Argumentem było podkreślenie, że tylko wypożyczył zastawę i brał udział jedynie w obrzędku świętojańskim, do którego niektóre loże dopuszczały także profanów.

Nic bardziej mylnego. Nie tylko Ludwik Hass nie ma żadnej obiekcji co do masońskiej przynależności prymasa, ale również katolicki słownik biograficzny „Biskupi Kościoła w Polsce” (W-wa 1992) stwierdza wyraźnie: „członek loży masońskiej”. A więc trudno mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Przyjrzyjmy się sprawie bliżej. Zaciekłość i niechęć nuncjusza Duriniego tylko w części była oficjalnym stanowiskiem Kościoła. Wprawdzie już w roku 1738 papież Klemens XII wydał bullę „In eminenti”, ale nie było to zdecydowane potępienie czy ekskomunika, lecz raczej ostrzeżenie:

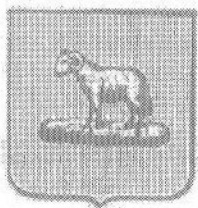
„*Otrzymaliśmy publiczne informacje o szerokim rozprzestrzenianiu się (...) pewnych stowarzyszeń, zgromadzeń, zebrań, o spotkaniach i zjazdach zwanych wolnomularskimi, (...) w których ludzie wszystkich religii i wszystkich sekt, przyjmując pozory naturalnej prawości, wiążą się pomiędzy sobą układem tak bardzo ścisłym, iż według praw i statutów przez siebie ustanowionych w ogóle nieprzeniknionym i zobowiązują się pod przysięgą na Biblię i pod najcięższymi karami zachować w nienaruszonej tajemnicy wszystko, czego dokonują w mrokach tajności i sekretu. Z tego rodzaju stowarzyszeń i zgromadzeń wynika zazwyczaj wielkie zło, nie tylko dla spokoju państw, ale również dla zbawienia dusz. (...)”*

A więc krytyka tajności i brak możliwości rozeznania się z zewnątrz o debatach i celach masonerii oraz dezaprobatą dla łączenia się z innowiercami w jednej organizacji. Ten aspekt tajności potępił również Benedykt XIV w bulli „Providas” z roku 1751: „*...Jak gdyby wolno było komukolwiek do tego stopnia cenić obietnicę lub przysięgę, aby czuć się zwolnionym od odpowiedzialności prawowitej władzy, która chciałaby poznać, czy w tego rodzaju zgromadzeniach tajnych nie czyni się nic przeciwko państwu, religii i prawu*”.

Nie sposób, aby prymas Podoski nie znał obydwu bulli. Dlaczego je zlekceważył? Możemy tylko domniemywać. Prawdopodobnie uznał, że skoro jest sam masonem, wolnomularstwo nie może być



Prymas Polski Jan Gabriel Podoski



(repr. z wyd.: *Poczet Prymasów Polskich*, „Nowum”, W-wa, 1988).

przeciwko religii. Ponadto – czyż masoneria polska była przeciwko państwu, jeśli sam król polski Stanisław August Poniatowski był jednym z czołowych „braci”?

Są to jednak tylko spekulacje. Natomiast odpowiedź generalna jest nieco szersza i głębsza. Wspomniany już słownik biskupów określa prymasa niby jednoznacznie: „*Po święceniach (1743) kanclerz królewiczów Ksawerego i Karola (1752), proboszcz katedralny w Krakowie, pisarz koronny (1757) i prepozyt komendatoryjny miechowski. Prowadził gorszący tryb życia, wierny sojusznik Rosji i przeciwnik Stanisława Augusta Poniatowskiego, który pod naciskiem Rosji mianował go 24 VI 1767 arcybiskupem gnieźnieńskim. (...) Nie interesował się życiem kościelnym, popierał innowierców, dążył do uniezależnienia Kościoła w Polsce od Stolicy Apostolskiej*”.

W powyższej nocie biograficznej niby się wszystko zgadza, poza jednym – szerszym naświetleniem postaci prymasa–masona, który był osobowością nietuzinkową i, mimo wad, człowiekiem o szerokich horyzontach myślowych. Zapewne nie był wzorem kapłana katolickiego, ale to odrębny problem. Natomiast badacz życia Podoskiego, Emanuel Rostworowski, ocenia go bardzo wysoko, choć charakteryzując nie szczędzi przygan:

„*Korpulentny i jowialny, obrotny i elokwentny, libertyn w zarówno obyczajowym, jak i intelektualnym tego słowa znaczeniu, Podoski wyróżniał się bystrością umysłu i wykształcenia. Biegłe władał wielu językami, był człowiekiem czytany, a zwłaszcza posiadał szeroką znajomość historii i praw Rzeczypospolitej. Równocześnie podkreślano lenistwo i sybarytizm, w których pogrążał się po zrywach energicznej działalności. Lubując się w koniach i dobrej kuchni, a także w*

*towarzystwie »bab i błaznów« (...) prowadził życie nad stan i brnął w długi”*.

Podoski był z przekonania liberałem, tolerancyjnym demokratą w pełnym i obecnym tego słowa znaczeniu. Na pewno nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do swego stanu duchownego. Rzadko nakładał szaty kapłańskie. Nosił przydzwiek francuski i prowadził świecki tryb życia. Nie darmo rodzony brat prymasa, Józef Podoski, poseł i wojewoda płocki, nie mógł z nim znaleźć wspólnego języka w sprawach polityki wewnętrznej oraz zagadnieniach religijnych i etycznych. Ponoć Gabriel miał mawiać: „*brat mój nie trzyma ze mną, bo nadto pocziwy*”. A rysunek satyryczny z tamtych czasów przedstawia Józefa, jak siedząc uczy stojącego przed nim brata prymasa katechizmu.

Prymas nie przejmował się sukienką duchowną. Wzbudzał groźę wśród wielu cnotliwych Polaków, żył aż do śmierci z luteranką, wdową po saskim liwerancie (pośredniku, dostawcy) Oemchową. Był jej wierny, a jak przystało na przykładne stadło zmarli niemal równocześnie na wiosnę 1777 r. w Marsylii. Jak podejrzewano – otruci.

Podoski przez całe życie bardziej był politykiem mającym wpływ na rozgrywki wewnętrzne i międzynarodowe niż księdzem. Liczbe mszy, które odprawił, jak twierdzą niektórzy, można policzyć na palcach obu rąk. Jako arcybiskup gnieźnieński i prymas nigdy się w Gnieźnie nie pokazał. Zresztą jest prawdą, że na najwyższe stanowisko kapłańskie w Rzeczypospolitej został mianowany dzięki interwencji rosyjskiej. Ale jest też prawdą, że wzmiankowany wyżej nuncjusz papieski w Warszawie Durini kandydaturę tę usilnie popierał.

Warto też zauważyć, że Podoski nie od razu przychylił się w polityce do opcji prorosyjskiej. Kanclerzując wcześniej obu królom saskim, Ksaweremu i Karolowi, próbował sprawy polskie załatwiać poprzez dwór drezdeński, utrzymując przy tym bardzo dobre stosunki z ambasadą francuską i austriacką. Przez całe życie zabiegał o wolną elekcję, demokrację i swobody obywatelskie. Dlatego starał się też o prawa dla dysydentów i opracował projekt oddzielenia Kościoła w Polsce od Watykanu, a co za tym idzie – nuncjatury. Walczył z despotyzmem i ewentualną dyktaturą królewską, a wkrótce jego liberalne i antyabsolutystyczne działania spowodowały, że Rosjanie odmówili mu pełnego kredytu zaufania. W połowie 1771 r. zmuszono go do opuszczenia Rzeczypospolitej i udania się do Elbląga pod nadzór cesarza Fryderyka II (nb. także masona). Jak więc widać, zbyt wielka skrótość słownika biskupów spowodowała spore niedokładności biograficzne.

Poza tym i w Elblągu był niepokorny. Dalej wprawdzie prowadził swobodny tryb życia, lecz jak wynika z jego korespondencji, demonstrował postawę realistyczną i patriotyczną, potępiając Sejm rozbiorowy. Współcześni mu pamiętnikarze z tego czasu określają go jako sceptyka religijnego, powołując się na jego powiedzenie, że „*wszystkie religie mają swoje dobre i złe strony*”. My dzisiaj w imię obiektywizmu, tolerancji, a nawet ekumenizmu na ogół w pełni zgadzamy się z taką opinią i wcale to nie oznacza, że występujemy przeciwko wierze.

Konsekwentne dążenia Podoskiego do demokracji, wolności i swobód obywatelskich, a przeciw tendencjom absolutystycznym Stanisława Augusta, najlepiej charakteryzuje jego list do „brata” Mokronowskiego z roku 1764, w którym pisze: „*Drogi kuzynie, co się tu dzieje! Wolność i ojczyzna zginęła. Powymyślali jakieś komisje na hetmanów, podskarbich, pieczętarzom przydano asesorów, marszałkom też, a tych wszystkich nominacja tylko od króla! Zważę, jaki despotyzm delikatnie wprowadzony*”.

Był więc Podoski od dawna z przekonania antydogmatyczny, liberalny, tolerancyjny. Pod tym względem wyprzedzał wielu Polaków owego okresu. Przede wszystkim był za reformami i oświeceniem, tak wówczas potrzebnym Rzeczypospolitej. Nic też dziwnego, że trafił do masonerii i dobrze się w niej poczuł.



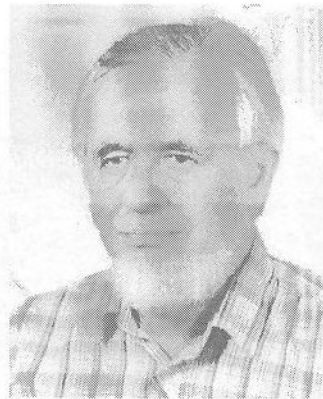
JERZY SIEWIERSKI

## Jezuita z Galicji

Jerzy SIEWIERSKI (ur. 1932), literat, mówi o sobie: „– W moim domu rodzinnym »od zawsze« wisiał portret pradziadka–masona. Jako mały pędrak pytałem się, co to są ci masoni. Z tłumaczeń rodziców zapamiętałem, że to tacy panowie, którzy zbierają się w piwnicach z ludzkimi czaszkami. Dyplomu wolnomularskiego owego pradziadka – Jana Siewierskiego nie umiałem nawet jeszcze przeczytać. Ciekawsze wydawały mi się tabakiera z masońskimi symbolami i pieczęć.

Postać mego pradziadka, Jana Siewierskiego, uwieczniłem w książce „Choć nas potępią umysły zacięte” (Warszawa 1990). Moją następną pozycją o wolnomularstwie były wydane w 1992 r. „DZIECI WDOWY, czyli opowieści masońskie”. Obecnie pracuję nad XVIII-wiecznym wolnomularstwem ezoterycznym. Hasłem wywoławczym jest człowiek na miarę Cagliostro, postać dziś już niemal zupełnie zapomniana – Tadeusz Grabianka”.

(„WOLNOMULARZ POLSKI” już wkrótce będzie publikował fragmenty nowej książki Jerzego Siewierskiego, red.)



Stanisław Załęski, człowieka, którego nazwisko nie powinno być obce żadnemu z polskich przyjaciół „Sztuki Królewskiej”, nie tylko nie był masonem, ale przeciwnie, zdecydowanym przeciwnikiem wolnomularstwa. Urodził się 11 września 1843 r. w Krakowie, a gimnazjum ukończył w Nowym Sączu. Tam też zetknął się z jezuitami, którzy tak mu do serca przypadli, że w wieku lat niespełna czternastu złożył w zakonie pierwsze śluby.

Ojcowie jezuiti zadbali o staranne i wszechstronne wykształcenie młodzieńczego adepta stanu zakonnego. Załęski na różnych uczelniach (także i w Krakowie) gruntownie studiował retorykę, teologię, filozofię i historię. Potem przez lat kilka nadal pogłębiał wiedzę, ucząc jednocześnie w tarnopolskim jezuickim konwiku religii, łaciny, historii i polskiej literatury.

Święcenia kapłańskie uzyskał dopiero w roku 1870, a wieczystych ślubów zakonnych dopełnił jeszcze później.

Był człowiekiem bardzo aktywnym i pracowitym. Przez wiele lat pełnił w zakonie odpowiedzialne stanowiska. Wygłaszał kazania przeznaczone dla inteligencji, zajmował się też publicystyką i pracą naukową. Był jednym ze współzałożycieli istniejącego do dziś „Przeglądu Powszechnego”. Posługiwał się piękną polszczyzną i znany był z poczucia humoru.

Jako historyk zainteresował się dziejami jezuitów w Polsce. Jak sam pisał, kierowała nim chęć obrony dobrego imienia zakonu. Jego publikacje, choć wyraźnie apologetyczne, były jednak rzetelnymi i świetnie udokumentowanymi studiami historycznymi.

Nie gardził też ksiądz Załęski aktualną publicystyką polityczną prowadzoną z pozycji zachowawczych. I tak – był autorem broszury „Czerwony sztandar i teolog socjalistów Daszyński”. „Teolog socjalistów” potraktowany został przez księdza surowo, co wszak nie przeszkadzało, że obaj adwersarze, spotykając się przypadkiem na krakowskich Plantach, wymieniali ceremonialne ukłony, a czasem ucinali sobie pogawędki, czemu nie przeszkadzała znaczna różnica wieku ani skrajna rozbieżność politycznych zapatrywań.

W roku 1884 papież Leon XIII ogłosił bullę „Humanus genus”, która zawierała najostrzejszy i najbrutalniejszy w dziejach Kościoła katolickiego atak na masonerię. Wprawdzie w Galicji już od kilkunastu lat o żadnych masonach nie słyszano, ale na fali rozbudzonej przez papieskie wystąpienia masonofobii, wolnomularstwem zainteresował się także i ksiądz Załęski.

Uczony kapłan zabrał się do roboty z właściwą sobie rzetelnością. Przystudiował wszystkie dostępne materiały źródłowe (przed parą laty historia jezuitów szeroko otworzyła się zwykle dla historyków niedostępne archiwa domowe arystokratycznych rodów) i w rezultacie kilku lat mroźnej pracy autora, w roku 1889 ukazała się w Krakowie

książka zatytułowana „O Masonii w Polsce od roku 1742 do 1822. Na źródłach wyłącznie masońskich napisał ksiądz Stanisław Załęski T. J.”.

W zgodzie z tytułem książka zawiera obszerny zarys dziejów polskiego wolnomularstwa. Autor zacytował w niej (bardzo często w całości) mnóstwo zupełnie dotąd nieznanych masońskich dokumentów. Były tam teksty uchwał, manifestów, przemówień, listów, pieśni obrzędowych itp. Integralną częścią dzieła były przepisane z nieistniejących już dziś manuskryptów pełne teksty rytuałów wtajemniczeń na kolejne masońskie stopnie, rytuały kobiecych łóż adopcyjnych, regulaminy odbywania łóż biesiadnych i łóż żałobnych. Nie zabrakło bardzo obszernej dokumentacji obrzędowości Wolnomularstwa Narodowego Waleriana Łukaszyńskiego, a nawet tekstów rytuałów wtajemniczeń do „masonopodobnego” Zakonu Mopsów i Mopsic.

Całość stanowiła wręcz nieprzebraną kopalnię wiadomości, bez wykorzystania których nie sposób dziś wyobrazić sobie historii polskiego wolnomularstwa. Wartość książki podnosi fakt, że większość tak szczerze w niej cytowanych dokumentów zaginęła później bezpowrotnie.

Na wstępie dzieła ksiądz Załęski napisał: „*Polemika i zwalczanie masonii nie jest zadaniem tej książki. Cel jest ściśle naukowy i historyczny*”. Wbrew jednak temu zapewnieniu, pierwszy rozdział poświęcił w całości atakowi na wolnomularstwo. Zarzuty pokrywają się z tradycyjnym stanowiskiem Kościoła wobec Dzieci Wdowy i ich Zakonu. Autor na przykład pisze: „*Masonia jest z natury swojej instytucją antychrześcijańską, karykaturą i przedrzeźnianiem Kościoła katolickiego, do którego obalenia dąży (...) uznaje wolność sumienia jako prawo własne każdego człowieka (...) a więc Kościół i Chrystus nie istnieją dla masonii (...) toleruje ona wszystkie wznanie. (...) Głosi jakąś moralność uniwersalną...*” itp.

Nie podoba się też księdzu Załęskiemu rota masońskiej przysięgi i uznaje ją za głęboko niemoralną. Szczególnie drażni księdza ceremonialność masońskich wtajemniczeń, „*który znów jest przedrzeźnianiem ślubów katolickich*”. Boli to autora jako szczególnie, gdyż zarzut „przedrzeźniania”, właściwie jako jedyny, powraca jeszcze kilkakrotnie w następnych rozdziałach. Załęski zapewnia też solennie, że „*Masonia Polska w gruncie rzeczy i szpiku kości nie była lepsza ani mniej niebezpieczna, jak każda inna*”.

Choć ocena wolnomularstwa dokonana przez autora jest zdecydowanie ujemna, w jego wywodach nie dźwięczy ton zajadłości tak charakterystyczny dla antymasońskich ataków wychodzących ze środowisk kościelnych. Brak też wśród zarzutów eksponowanych przez Załęskiego, owych absurdalnych pomówień o satanizm i upra-



wianie czarnej magii, której po dziś dzień (przynajmniej w Polsce) nie wyrzekli się pogromcy obmierźłej sekty farmazońskiej.

Dopełniwszy obowiązku „ideologicznego rozgromienia” masonii, książka Załęski w zasadzie już do tego nie powraca i w kolejnych rozdziałach naprawdę obiektywnie i rzeczowo przedstawia dzieje polskiego wolnomularstwa, nie pomijając także faktów o wymowie jaskrawo sprzecznej z tezami rozdziału pierwszego. Często podkreśla patriotyzm większości polskich masonów i rolę, jaką odegrali w próbach reform państwa, obronie jego niepodległości i wysiłkach zmierzających ku jej przywróceniu. Z nieukrywana sympatią i ogromnym szacunkiem opowiada o Walerianie Łukasińskim i jego towarzyszach. Przyznaje lojalnie, że masońskie hasła „Wolność, Równość, Braterstwo, Dobroczynność i uszczęśliwianie ludzkości (...) przemawiały żywo do gorących serc”. Nie waha się też przytaczać dokumentów, z których niezbicie wynika, że często w ramach dobroczynności polscy masoni wspomagali zgromadzenia zakonne opiekujące się ubogimi, a czołowy masoński antyklerykał, zienawidzony przez duchowieństwo Stanisław Kostka Potocki, łożył na renowację kościołów i troszczył się wraz z innymi lożowymi braćmi o wyposażenie jednej z katolickich świątyń Warszawy w organy.

W roku 1908, w przeddzień śmierci autora, ukazało się drugie wydanie jego dzieła. Załęski trochę rozszerzył i uporządkował tekst, a przede wszystkim zmienił rozdział pierwszy, zawierający, jak pamiętamy, zbiór zarzutów wobec wolnomularstwa. W nowej wersji pozostawił tylko kilka bardzo ogólnych potępień, a całą resztę zastąpił ciekawie dobranymi cytatami z tekstów masońskich, które „mają mówić same za siebie”. I rzeczywiście mówią, sęk w tym, że ich wymowa jest chyba zupełnie inna niż zakładał autor tej mini-antologii...

Książka „O Masonii w Polsce” jest pierwszym naukowym opracowaniem dziejów polskiego wolnomularstwa, a jej uczonemu autorowi w pełni przysługuje zaszczytne miano prekursora, a właściwie prawdziwego ojca polskiej masonologii. Późniejsze prace profesorów Stanisława Małachowskiego-Lempickiego, Emila Kipy, a wreszcie Ludwika Hassa ogromnie rozszerzyły wiedzę o dziejach polskiej masonerii. Wiele szczegółowych sądów Załęskiego zakwestionowano i skorygowano, ale jego barwna opowieść o dawnych polskich masonach nadal stanowi nieprzebraną skarbnicę wiedzy o ich dziejach, a zwłaszcza o obrzędach, kulturze i specyficznej obyczajowości.

Wydaje się, że lekturę tej starej książki warto polecić każdemu, kto głębiej interesuje się przeszłością „Sztuki Królewskiej” w Polsce. Sądzę, że kiedy już ją przeczyta, pomyśli z sympatią o galicyjskim jezuitcie, któremu wierność wyznawanej doktrynie nie przeszkodziła w napisaniu uczciwej książki o ludziach uznawanych w jego obozie za wrogów szczególnie obmierźłych i skrajnie niebezpiecznych.

**JERZY SIEWIERSKI**

W dniu 6 września 1994 roku opuściła nas  
ś † p

**ELŻBIETA BOCHEŃSKA**

Współorganizatorka i członek Polskiego Towarzystwa Teozoficznego, Wolnomularz 30<sup>o</sup>, przewodnicząca loży „Radosna Przyszłość” w Federacji Polskiej Zakonu Powszechnego Zjednoczonego Wolnomularstwa „Le Droit Humain”.

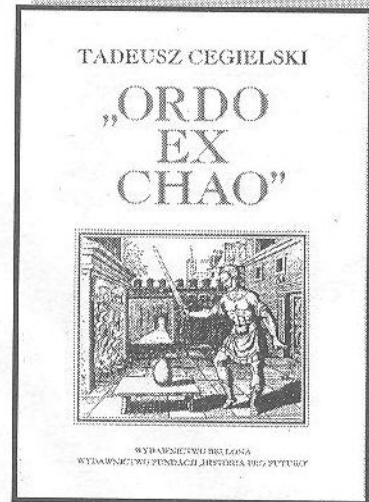
Plutonowy podchorążych w Armii gen. Andersa, odznaczona brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, brytyjskim War Medal oraz innymi odznaczeniami wojskowymi.

Człowiek prawy, wielkiego umysłu i serca.

Żegna Ją z głębokim żalem  
grono przyjaciół z kręgu im. Marii i Piotra Curie

Wyrazy współczucia składają:

Przyjaciele z LL .: EUROPA, „Trzech Braci”,  
oraz „Wolnomularz Polski”



**ORDO EX CHAO** – „Ład z Chaosu”. Ta pradawna formuła kosmologiczna, w epoce nowożytnej upowszechniona przez adeptów wiedzy tajemnej, do dziś pozostaje dewizą wielu systemów masońskich. Czy związki pomiędzy masonerią a sięgającą odległej przeszłości tradycją hermetyczną są przypadkowe?

Jak sądzi wielu historyków, twórcy nowoczesnego, tak zwanego spekulatywnego, wolnomularstwa byli zwolennikami filozofii hermetycznej, szczególnie zaś alchemii duchowej. Czy wnieśli oni do zasad i rytuałów masonerii coś więcej niż intrygujące swą tajemniczością znaki i symbole?

Na te i inne pytania odpowiada książka Tadeusza Cegielskiego, w której autor interpretuje teksty siedemnastowiecznych Różokrzyżowców. Wykazuje on, że przedstawiciele tego ruchu intelektualnego sformułowali ambitny program religijnej, naukowej i politycznej reformy oraz stworzyli ideę tajnego związku uczonych, zdolnego program ów zrealizować. Dowodzi, że utopijny program Różokrzyżowców przejęło wolnomularstwo, modyfikując go wszakże i przykrawiając do możliwości mieszczańskiego społeczeństwa Anglii przełomu XVII i XVIII wieku.

27 września 5994 roku Prawdziwego Świata  
odszedł od nas na Wieczny Wschód

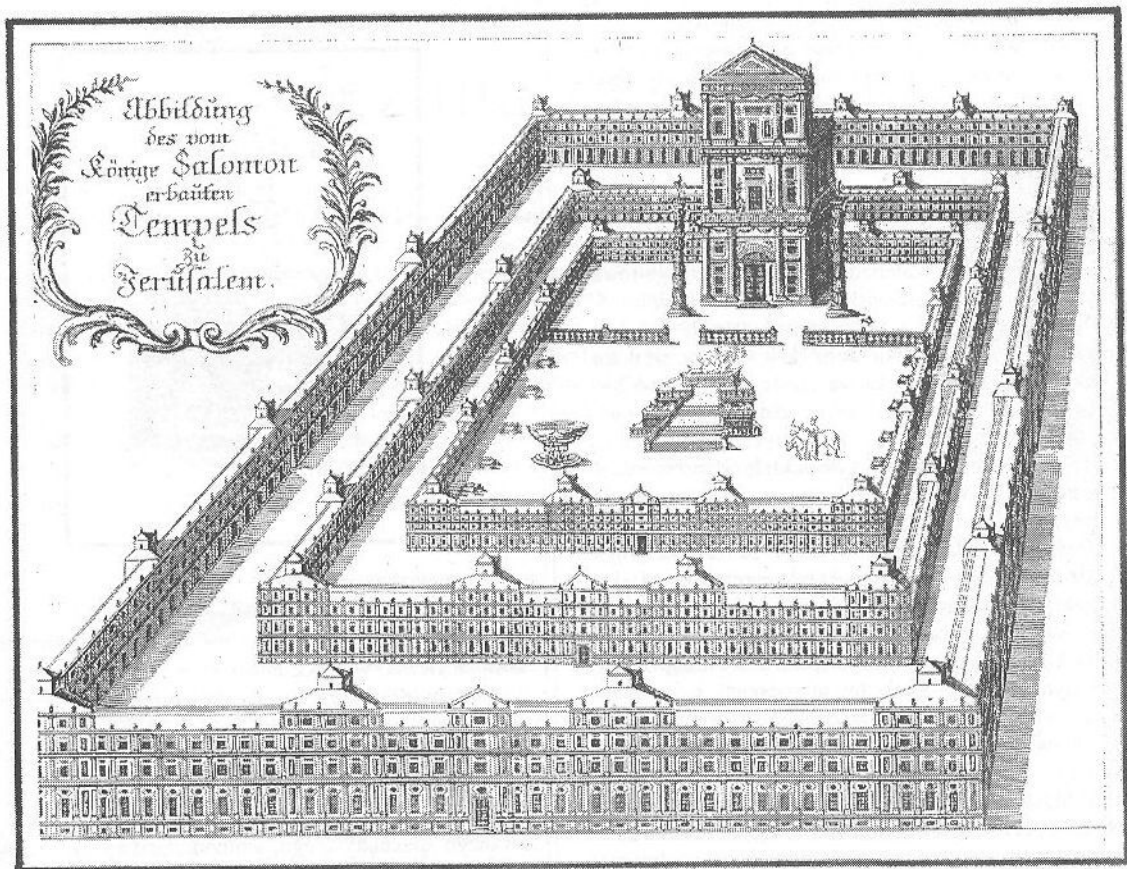
Mistrz Sztuki Królewskiej

**BR .: ZBIGNIEW SOWIŃSKI**

Członek Sz .: L .: „TOLERANCJA”, na W .: Mikołowa

Wyrazy szczerzego współczucia i żalu  
z powodu tak bolesnej straty,  
składają Braciom z L .: „Tolerancja”

Br .: LL .: Śląskich, Krakowskich i Warszawskich,  
oraz Przyjaciele „Sztuki Królewskiej”  
z „Wolnomularza Polskiego”



Masoneria w swej prehistorii mitycznej sięga aż do czasów panowania króla Salomona. W wolnomularskiej obrzędowości oraz symbolice pojawiają się i mistrz Hiram, legendarny budowniczy świątyni Salomona, i jego zabójcy, pragnący posiąść tajemnicę świętego słowa, i akacja, pod którą skryto zwłoki Wielkiego Budownika.

A kim był sam Salomon? – symbolem odwiecznej mądrości, czy człowiekiem pełnym wątpliwości i ludzkich błędów?...

BARBARA NIEMCZEWSKA

# Ja, Salomon

*„Słowa mędrców są jak kolce,  
a zebrane przypowieści są jak  
mocno wbite gwoździe;  
dał je jeden pasterz”*

(Kazn. 12,12)

Ja, Salomon, syn Dawida i Batszeby, urodziłem się w Izraelu w czasach, gdy ojciec mój poszerzył granice państwa od Eufratu aż do Nilu. Po wielu latach ciężkich zmagani z ościennymi plemionami zapanował względny spokój, kraj nasz doszedł w tamtych latach do niebywałej potęgi. Ojciec zajęty sprawami państwowymi oddał mnie pod opiekę człowiekowi, któremu bez-

granicznie ufał, Natanowi, prorokowi. On to nadał mi drugie imię Jedidia, co się wyklada „Umiłowany przez Pana”.

Natan kochał mnie jak syna, dbał o mój rozwój duchowy, dobierał najlepszych nauczycieli. Byłem znamienicie wykształcony, posiadałem sztukę pisania poezji i układania pieśni. Stałem się znawcą przyrody, w której dostrzegałem wielką mądrość Stworzyciela.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że Natan z matką zabiegają, abym został królem Izraela. W odpowiednim czasie stanęli przed posuniętym w latach Dawidem, moim ojcem, i poprosili o tron królewski dla mnie, przypominając o obietnicy danej kiedyś Batszebie, że to ja zasiądę na tronie Izraela. Dawid zrzekł się



władzy, polecił kapłanowi Sadokowi i Natanowi, prorokowi, namaścić mnie na króla nad Izraelem.

*„Stało się, byłem królem.  
„Zasiadł więc Salomon na tronie  
Dawida, swojego ojca, a jego  
królestwo było mocno ugruntowane”.*  
(I Król. 2,23)

Brakowało mi doświadczenia, byłem zbyt młody, aby wiedzieć, jak postępować. Uprzytomniłem sobie wtedy cały ogrom odpowiedzialności za lud i państwo. Cóż z tego, że posiadałem szeroką wiedzę.

Nie było jeszcze Świątyni w Izraelu i ofiary całopalne składaliśmy na ołtarzu w Gibeonie. Pewnego dnia udałem się tam, aby złożyć Panu ofiarę. Nocą we śnie ukazał mi się Pan i rzekł do mnie: „Proś, co ci mam dać?”

Miałem wrażenie, że rzecz dzieje się naprawdę. Przytłoczony odpowiedzialnością za kraj, z wielkim żarem prosiłem wtedy o serce rozumne i o umiejętność rozróżniania między dobrem i złem. Nie prosiłem o długie lata życia (bo który młody człowiek o tym myśli), nie myślałem o sprowadzeniu z niebios kary dla moich wrogów. Chciałem osiąść mądrość.

*„Oto daję ci serce mądre i rozumne,  
że takiego jak ty jeszcze nie było  
przed tobą i takiego jak ty również  
po tobie nie będzie”*  
(I Król. 3,12)

Słyszałem te słowa bardzo wyraźnie, jeszcze dzisiaj dobrze je pamiętam, choć minęło tyle lat, ale gdy rankiem obudziłem się, okazało się, że był to sen jedynie...

Rzuciłem się w wir pracy. Na klepisku zakupionym od Arawny, korzystając ze środków przez Dawida na ten cel zgromadzonych, rozpocząłem budowę Świątyni i pałacu. Nim minęło dwadzieścia lat mojego panowania, obie te budowle zostały wzniesione. Imponujące, bogato złożone, zachwycały wszystkich. Wielka w tym zasługa Hirma, króla Tyru. Nie poskąpił złota, drzew cedrowych i cyprysowych.

Kazałem zbudować flotę, zgromadziłem liczne wozy wojenne, sprowadziłem z zaprzyjaźnionego Egiptu piękne rumaki. Wieści o moim bogactwie i mądrości rozchodziły się po świecie. Wielu pragnęło mnie poznać. Byłem sławny!

*„A gdy królowa Saby usłyszała wieść  
o Salomonie opartą na chwale Pana,  
uśmiechała się do niego, żeby go doświadczyć  
przez stawianie trudnych pytań”.*  
(I Król. 10,1)

Miałem wiele kobiet. I chociaż dzisiaj wiem, że to był wielki błąd, wydawało się wtedy, że wszystkie je kochałem. Siedemset moich prawowitych żon i trzysta nałożnic – oto plon mojego rozkochanego serca. Pierwsza żona, córka faraona, piękna Egipcjanka, otwierała orszak, w którym podążały Moabitki, Ammonitki, Edomitki, córki Sydonu i państwa Hetytów. Każda z nich wniosła w mój dom obyczaje i bogów swojego narodu. Sam nie

wiem, kiedy włączyłem się w ich obrzędy, odstąpiłem od Pana, Boga Izraela. Założyłem nawet święty gaj dla Kemosza, bałwana Moabitów i dla Molocha, bałwana Ammonitów.

Kolejny raz we śnie ukazał mi się Pan. Wytknął mi zdradę i niedotrzymanie przymierza. Zapowiedział upadek Izraela po mojej śmierci.

Ocknąłem się.

Pewnego dnia wyciągnąłem ze schowka zwoje. Zapiisałem je przed laty przypowieściami. Naliczyłem ich trzy tysiące. Ze wstydem odczytywałem kolejne. Ile w nich było mądrości! Jak daleko odszedłem, jak wiele zgubiłem z tego, o czym pisałem, co czułem w głębi mojego serca... Czy to naprawdę ja mogłem tak napisać?

*„Bojaźń Pana jest początkiem poznania;  
głupcy gardzą mądrością i karnością”.*  
(Przyp. 1,7)

Dobiega czterdzieści lat mojego panowania w Izraelu. Nadal jestem sławny, choć stary i coraz bardziej uległy licznym żonom. Zostawiam zagrożone rozbiciem królestwo, piękną Świątynię i wielki pałac. Jestem zmęczony, choć niesyty dni. Dopiero dzisiaj wiem, że:

*„Gdy człowiek żyje wiele lat,  
niech się z nich wszystkich raduje,  
lecz niech pamięta, że dni  
mrocznych jest sporo.  
Wszystko, co nadchodzi, jest  
marnością”.*

(Kazn. 11,8)

BARBARA NIEMCZEWSKA

## ŚWIĄTYNIA KRÓLA SALOMONA

„Właściwa świątynia nie była bardzo duża. Postawiona obok którejś z naszych katedr, wyglądałaby jak skromny kościółek wiejski. Na szerokość nie miała więcej jak jedenaście metrów, a cała długość nie przekraczała czterdziestu metrów. Ale przepych okupywał małe wymiary. Boazerie i posadzki ułożone były z najpiękniejszych drzew świata: z drzewa sandałowego, cedrowego i cyprysowego. Przez drewniane kraty i głębokie okna wchodziło do wnętrza światło łagodne, które zapalało ogień na złocie ścian, ołtarza i kandelabrow”.

Andrzej DONIMIRSKI, DAWNE SANKTUARIA.

(Książkę DAWNE SANKTUARIA można nabyć w sprzedaży wysyłkowej. Prowadzi ją Wydawnictwo PEGAZ. Adres: 02-954 Warszawa, ul. Goplańska 25/70, tel/fax (0-22) 40-99-26.



## SZKOLNY MASON

„Polska szkoła od lat jest pod stałą obserwacją osobników, którym leży na sercu psucie obyczajów i demoralizacja młodzieży. Osobnicy ci zbierają się na tajnych kompletach, aby ciachaczem radzić, jak wywieść na manowce szkolną dźwiatwę. Co pewien czas odbierają instrukcje ze światowego centrum demoralizacji, usiłującego rządzić światem. Przeciągają na swą stronę dyrektorów i członków komitetów rodzicielskich, zmuszając ich do prowadzenia pogadanek o bezpiecznym seksie i sposobie zakładania prezerwatyw...

Na szczęście demaskatorzy tych knowałń czuwają. Najnowszym plonem ich przemysleń jest dzieło „Masoneria – intrygująca tajemniczość”, wydane w Paryżu przez Ruch na Rzecz Rodziny i Szkoły i dostępne w każdej księgarni.

Czytamy w nim, że »tradycyjne struktury rodzinne nie potrafią już utrzymywać równowagi społecznej, ponieważ od dwustu lat są metodycznie osłabiane i niszczone przez masonerię«.

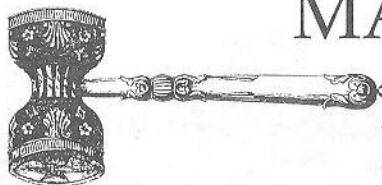
Szczególnie infiltrowana jest szkoła, do której zawsze starali się dotrzeć wystawnicy tajemniczycy osobników: »od roku 1750 masoni uważają szkolnictwo za jedno ze swych priorytetowych zadań. Kto ma szkoły, ma wszystko«.

W kraju nad Sekwaną wygrali: »Francja została zdechrystianizowana«. Teraz kolej na Polskę, skoro Giuliano di Bernardo, wielki mistrz Wielkiego Wschodu Italii przepowiedział, że »w przeciągu dwóch lat światło masonerii oświeci kraje Wschodu«.

Czasu pozostało niewiele. Nim zdążymy się spostrzec, rząd dusz obejmie – po czerwonej – »złota międzynarodówka«. Trzeba zatem, aby nauczyciele wzmogli czujność. Ofensywę światowego centrum łatwo mogą poznać po treści nowych podręczników, podważających naukę Kościoła. Na lekcjach religii, historii i polskiego powinni zatem wyjaśniać uczniom, skąd pochodzi wszelka zaraza. Ponieważ pod decyzjami podpisują się różni ludzie, można więc podyskutować z młodzieżą, kto ze znanych osobistości należy do spisku. Dzięki temu wzrośnie zainteresowanie młodych polityką. Takie zajęcia będą korzystne także dla nauczycieli, mogących zamienić kozła ofiarnego. Od tej pory komuna przestanie już być wszystkimu winna, co wielu przyjmie z prawdziwą ulgą”.

Jacek SIATKOWSKI

(„Dziennik Zachodni” nr 100 z 24 05 94)



## MASONŃSKI GROCI

pod redakcją  
Mirostawy Dołęgowskiej

## MŁOTY W DŁOŃ

„(...) Oto, jak Polska długa i szeroka, krząta się po niej tłum podejrzanych osobników – to masoni. Wszędzie idą w szkodę, wszędzie się wpychają: do urzędów, rad, fundacji wyższych uczelni i działek przyzagrodowych. Niby są do siebie podobni: okularki, marynareczka koloru „Uda przestraszona nimfy”, wymięty krawacik, przykrótkie porcięta, włos rzadki, wzrok kosi. Tyle, że tak wygląda co trzeci mieszkaniec Polski, toteż polując na masona można omyłkowo pochwyć porządnego narodowca. Co prawda, pewna liczba masonów ujawniła się sama (dla niepoznaki), lecz to tylko wierzchołek góry lodowej, której podstawa wciąż pozostaje ściśle tajna. Przyznaję ze skruchą, że nie wiem, jak ją ujawnić, wszelako istnieje nadzieja, iż przy pomocy rzeczoznawców z „Gazety Polskiej” uda się jakoś zatwicić tę sprawę. Wiem za

to, co czynić z masonem ujawnionym, czego dowiedziałem się z sekretnych papierów Wielkiej Loży.

Otóż stoi w nich jak byk, że pierwszym wolnomularzem był niejaki Hiram biff, minister budownictwa na dworze króla Salomona. Na swej robocie znał się jak nikt: sekrety planowania przestrzennego, architektury, administracji robót, kamieniarki i cieśli miał w małym palcu, słowem – był tak dobry jak minister Glapiński, tylko nie gadał głupot.

Głównym zadaniem Hirama było zbudowanie wielkiej świątyni. Szło mu świetnie. Król wynosił go pod niebiosa, wszyscy byli zadowoleni. Z wyjątkiem trzech facetów: murarza Jubelasa, cieśli Jubelosa i czeladnika Jubeluma. Każdy z nich pożył stopnia mistrza, nie mając po temu odpowiednich kwalifikacji. Ba, żaden nie znał nawet „hasta mistrzów”, bo ma-

## RODZINA PO KATOLICKU

„Równoległe z uroczystościami święta Królowej Polski i rocznicy Konstytucji 3-majowej odbyło się w Przemyślu I archidiecezjalne spotkanie synodalne, poświęcone rodzinie.

»Królowo ognisk rodzinnych, przyjdź i wskaż drogę« – modliło się za metropolitą abp. Józefem Michalikiem blisko pół tysiąca przedstawicieli rodzinnych ruchów i organizacji z diecezji przemyskiej i rzeszowskiej oraz dwakroć tyle z samego Przemyśla. Arcybiskup w homilii jednoznacznie wskazał na nowy rodzaj zagrożeń rodziny i narodu ze strony masonerii; zagrożeń przebieglejszych niż onegdajsze, komunistyczne (...)

(m)

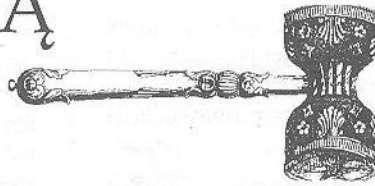
(„Nowiny” nr 86 z 5 05 94)





# GROCH Z KAPUSTA

pod młotkiem  
Wielkopolskiej–Wysockiej



Motto: Strach przed masonami jest polską specyfiką.  
Gdzie indziej boją się ich znacznie mniej.

Ludwik Hass w wywiadzie dla „Dziennika Zachodniego”.

dry Hiram przydzielił każdej grupie pracowniczej odrębne a tajne „hasło”, aby przedstawił budowlanej elity odróżniał się od kmiota pełniącego funkcje ręcznej betoniarki.

Trzej panowie „I” zawiązali więc spiszek w celu wyduszenia hasła. Kiedy minister modlił się w świątyni, zaczęli się nań przy trzech jej bramach. Hiram, odklepując swoje zdrowaśki (czy coś w ten deseń) ruszył ku wrotom południowym, ale tam natknął się na Jubelasa – z poziomnicą w garści. „Podaj hasło Hiramie, ale już” – zarzycał. A ten nic, milczy jak grób. Wtedy Jubelas ciach go poziomnicą w gardło. Poważnie kontuzjowany Hiram pobiegł do drzwi wschodnich, gdzie czekał go Jubelos – z tym samym pytaniem i żelazną kątownicą. Minister znów odmówił, więc Jubelos łup go kątownicą w klatkę. Hiram zdołał się jeszcze dowlec do bramy zachodniej, gdzie sterczał Jubelum z młotkiem. Jemu też Hiram nie wyjawiał hasła, toteż Jubelum walnął go młot-

kiem w czoło.

Tak zginął pierwszy mason, a z nim wszystkie sekrety budownictwa i pewnie dlatego mieszkam na Ursynowie. Późniejsi wolnomularze przekształcili instrumenty jego męki w symbole swego stowarzyszenia. Poziomica oznacza precyzję wykonawczą (śluszenie, bo Jubelas trafił go precyzyjnie), kątownica uczciwość w działaniu (też słusznie, bo Jubelos uczciwie mu przyłożył), młot zaś sumiennosc (jak najśluszej, bo Jubelum sumiennie trzepnął go w czaszkę). Tak właśnie trzeba postępować z masonem: precyzyjnie, uczciwie, sumiennie.

A morał z tej historii pocieszający, że aż miło. Okazuje się przecież, że już w czasach biblijnych sfrustrowani młotkowi potrafiliby dobrze przyłożyć masonerii czy innej elicie. Dziś też, może nie?”

Rafał KRAWCZYK

„Magazyn Gazety Wyborczej nr 26  
z 21 VII '94

## RADNI MASONAMI?

„(...) W biuletynie „Oświata Samorządowa” radna Urszula Wachowska napisała: „...oddana prezydentowi grupa młodych radnych z Wildy stanęła w pełnej mobilizacji. Jak powiedziałby S. Żeromski: „ogary poszły w las”. Spotykają się z dyrektorami. Rozmowy przebiegają w „miłej i serdecznej atmosferze, w restauracji, przy kolacji”.

I pani przewodnicząca Komisji Oświaty i Wychowania wyjaśniła, o co tu między innymi chodzi: – A może chodzi o to, żeby wcielić w życie Poznania francuski model oświaty? Może to warunek, jaki francuscy szefowie Lions Club stawiają swojemu partnerowi z Poznania?

Po czym stawia kropkę nad „i”: – Kto ma szkołę, ma wszystko – twierdził Jean Mace, twórca francuskiej Ligi Edukacyjnej, ważna postać masonerii francuskiej.

Fragment tekstu najpierw wzbudził powszechną wesołość, a następnie wprawił w osłupienie. (...) – Jeśli chce pani, do „Głosu towarzyskiego”, kilka zdjęć masonów, służymy swoimi podobiznami – powiedział Janusz Pazder podczas sesji Rady Miejskiej Poznania, poświęconej projektowi uchwały o przejęciu przez samorząd szkół na Wildzie.

(bm)

(„Głos Wielkopolski” nr 53 z 4 03 94)

(Dla porządku dodajmy, że chodzi tu o radę poprzedniej kadencji „WMP”).

### Pokwitowanie dla wpłacającego

zł.....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

na r-k „AKACJA”  
AGENCJA PROMOCYJNO-WYDAWNICZA  
ul. Okrag 8/10A m 20, OO-407 Warszawa

nazwa banku PKO BP XV O/WARSZAWA

Nr r-ku 1658-204857-136

Stempel

podpis przyjmującego

Pobrano opłatę

zł.....

### Odcinek dla posiadacza rachunku

zł.....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

na r-k „AKACJA”  
AGENCJA PROMOCYJNO-WYDAWNICZA  
ul. Okrag 8/10A m 20, OO-407 Warszawa

nazwa banku PKO BP XV O/WARSZAWA

Nr r-ku 1658-204857-136

Stempel

podpis przyjmującego

Pobrano opłatę

zł.....

### Odcinek dla PKO/innego banku

zł.....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

na r-k „AKACJA”  
AGENCJA PROMOCYJNO-WYDAWNICZA  
ul. Okrag 8/10A m 20, OO-407 Warszawa

nazwa banku PKO BP XV O/WARSZAWA

Nr r-ku 1658-204857-136

Stempel

podpis przyjmującego

Pobrano opłatę

zł.....



## MŁOT NA MASONERIE

„(...) Ksiądz Czepułkowski, za pewnym włoskim czasopiśmie kościelnym tropi spisek masoński w... rozpowszechniającej się technice komputerowej; za jej pośrednictwem masoni zawładną ludzkością i światem. Każdy człowiek otrzyma, na czole i prawej ręce wytatuowany laserem numer identyfikacyjny, dzięki któremu służby masońskie będą mogły kontrolować każdy jego krok. (...)”

Andrzej KACZYŃSKI

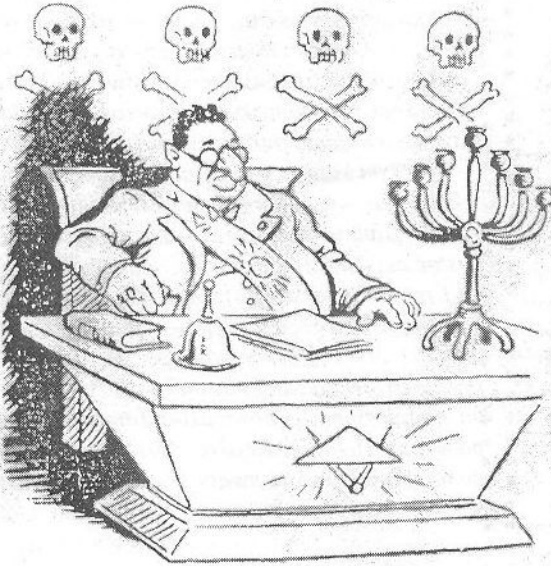
(„Rzeczpospolita” nr 121 z 26 05 94)

## NARODOWCY JEDNOCZĄ SIĘ

„Pięć organizacji narodowych połączyło się 16 bm. [kwietnia], tworząc jedną partię: Stronnictwo Narodowe »Ojczyzna«. (...) Narodowcy nie mają wątpliwości, kto stanowi największe zagrożenie dla Polski: wszystkiemu są winni Żydzi i masoni. (...)”

(„Trybuna” nr 90 z 18 04 94)

## ZWIEDZAJCIE WYSTAWĘ MASONSKĄ.



Antymasońska propaganda francuskiego faszystowskiego rządu Vichy marszałka Petaina podobnie jak nazistowska wskazywała ludności kozła ofiarnego – „żydomasona”.



Koniec kamawatu.

Brat: – Trzeba się demaskować i opuścić scenę.

(Była to zorganizowana w roku 1940 wystawa antymasońska mająca udowodnić Francuzom, że „żydo-masoneria” jest odpowiedzialna za wszelkie zło w ich ojczyźnie).

Rysunki zaczerpnięto ze specjalnego numeru „Humanisme” (kwiecień 1990), pisma Wielkiego Wschodu Francji.

Proszę o przesłanie czasopisma  
„WOLNOMULARZ POLSKI”  
na podany na odwrocie adres:

- Numeru sygnałnego a 15 tys. zł
- Numeru 1 a 30 tys. zł
- Numeru 2 a 30 tys. zł
- Numeru 3 a 30 tys. zł
- Numeru 4 a 30 tys. zł
- Numeru 5, 6, 7, 8..... a 30 tys. zł

+ opłata pocztowa 5 000 zł

razem: .....

podpis.....

Proszę o przesłanie czasopisma  
„WOLNOMULARZ POLSKI”  
na podany na odwrocie adres:

- Numeru sygnałnego a 15 tys. zł
- Numeru 1 a 30 tys. zł
- Numeru 2 a 30 tys. zł
- Numeru 3 a 30 tys. zł
- Numeru 4 a 30 tys. zł
- Numeru 5, 6, 7, 8..... a 30 tys. zł

+ opłata pocztowa 5 000 zł

razem: .....

podpis.....

Proszę o przesłanie czasopisma  
„WOLNOMULARZ POLSKI”  
na podany na odwrocie adres:

- Numeru sygnałnego a 15 tys. zł
- Numeru 1 a 30 tys. zł
- Numeru 2 a 30 tys. zł
- Numeru 3 a 30 tys. zł
- Numeru 4 a 30 tys. zł
- Numeru 5, 6, 7, 8..... a 30 tys. zł

+ opłata pocztowa 5 000 zł

razem: .....

podpis.....



## POD WSPÓLNYM SZTANDAREM

„Uroczystości 50-lecia akcji „Burza” i bitwy pod Monte Casino [w Opolu] kombatancki i goście rozpoczęli przemarszem spod liceum ogólnokształcącego do kościoła farnego.

Tam miejscowemu oddziałowi Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przekazano sztandar ufundowany przez lokalny samorząd, zakłady pracy i prywatnych sponsorów. Poświęcił go opolski biskup pomocniczy Antoni Adamiuk. (...) W homilii biskup Adamiuk mówił – jak sam to określił – o tym, co leży mu na sercu.

Komentował także ostatnie wydarzenia polityczne. Nazwał farsą proces Humera, martwił się atakami na Kościół. Określił je wszystkie kłamstwem. O ich inicjowanie oskarżył masonerię. (...)”

Bolesław BEZEG

(„Gazeta w Opolu” nr 112 z 16 05 94)

„(...) Czyżbyśmy, wyszedłszy ze zniewolenia komunistycznego, mieli wpaść w masońskie? Pod czyje dostanie się moje państwo, jeśli to masoni, podlegli jakimś zewnętrznym centrom władzy, zaczęją rządzić Polską?

Jeśli jesteśmy (a zapewnia się nas o tym) państwem prawnym, to nadal obowiązuje w Rzeczypospolitej Polskiej dekret jej prezydenta Ignacego Mościckiego z 22 XI 1938 o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich oraz zależnych od wolnomularstwa. Prezydent RP wydał ten dekret świadom ogromu spustoszenia, które poczyniła masoneria w strukturach państwa, poprzeraławszy je, oraz świadom zagrożenia na przyszłość, jakie niesła lojalność wysoko postawionych masonów wobec zagranicznych szefów tych zrzeszeń w przededniu wojny światowej. Dlatego zapisywał w dekrecie znaczne sankcje »za udział w związku wolnomularskim« lub tylko popieranie działalności takiego związku – do pięciu lat więzienia, nie licząc grzywny.

Jeśli dekret powyższy nadal obowiązuje (\*), to czymże, jak nie kpina jawną z prawa jest ostentacyjne afiszowanie się masonerii. Tak, jawną – bowiem w radio 3-krotnie już słyszałem o »reprezentantach władz państwowych w lożach masońskich?« (...)”

(Z listu do redakcji „Nowin” nr 50 z 13 03 94)

\*) Dekret prezydenta Mościckiego już nie obowiązuje – red.

## RABIN, KOŚCIÓŁ, KRZYŻ

„Radykalny nowojorski rabin Abraham Weiss, który w lipcu 1989 r. protestował przed klaszturem Karmelitanek w Oświęcimiu, ponownie zorganizował wczoraj [17 08 94] demonstrację. (...) Mimo ostrych sprzeciwów policjantów rabin ze swoją grupą ruszyli w stronę byłego klasztoru. Tam na ogrodzeniu, które dzieliło ich od krzyża, powiesili transparent głoszący, że to żydowski cmentarz, a nie miejsce dla krzyża. Transparent był wypisany na białym obrusie jednego z orbisowskich hoteli. Ktoś szybko go zerwał, a na ogrodzeniu pojawiły się inne – m. in. wzywające do „obrony krzyża przed atakiem żydów (\*) i masonów”.

(„Gazeta Wyborcza” nr 191 z 18 08 94)

\*) Pisownia oryginalna – red.

„Nasz projekt [konstytucji] ma charakter konserwatywno-narodowy. (...) Solą w oku wielu osób są zapisy mówiące o zakazie istnienia partii o programie komunistycznym i nazistowskim oraz organizacji o tajnym członkostwie. Ten ostatni można nazwać antymasońskim”.

(Jan Parys o „obywatelskim projekcie konstytucji”, cyt. za: „Kurier Polski” nr 180 z 16 08 94)

### LECH WAŁĘSA

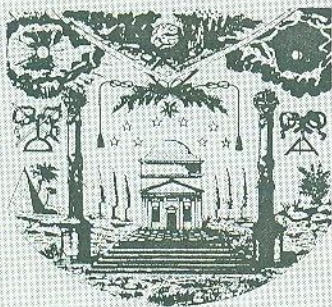
– „SAM DO MASONÓW NIE NALEŻĘ I NIE ZAMIERZAM NICZEGO Z MASONAMI ROBIĆ!”

(Spotkanie z dziennikarzami „Słowa. Dziennika Katolickiego”, cyt. za: „Życie Warszawy” nr 76 z 31 03 94)

### PRYMAS KARDYNAŁ JÓZEF GLEMP:

– „TYLKO LECH WAŁĘSA ZDAJE EGZAMIN Z CHRZEŚCIJAŃSTWA”

(Podczas uroczystości na Jasnej Górze, cyt. za: „Sztandar Młodych” z 16 08 94)



### WOLNOMULARZ POLSKI – Rada Programowo-Naukowa:

prof. dr hab. Ludwik Hass – przewodniczący;  
prof. dr hab. Maria Szyszkowska  
i prof. dr hab. Andrzej Nowicki – członkowie;  
dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka – sekretarz.

\*

\*\*

red. Adam Witold Wysocki – redaktor naczelny;  
Tadeusz Andrzejewski – hon. zastępca redaktora naczelnego, stały  
przedstawiciel na Francję oraz Unię Europejską;

Wydawca: Agencja Promocyjno-Wydawnicza „AKACJA”

ul. Okrag 8/10A m. 20  
00-407 Warszawa

(na ten adres prosimy kierować korespondencję  
dla „Wolnomularza Polskiego”).

tel/fax 26-66-05

Władysław Misiuna

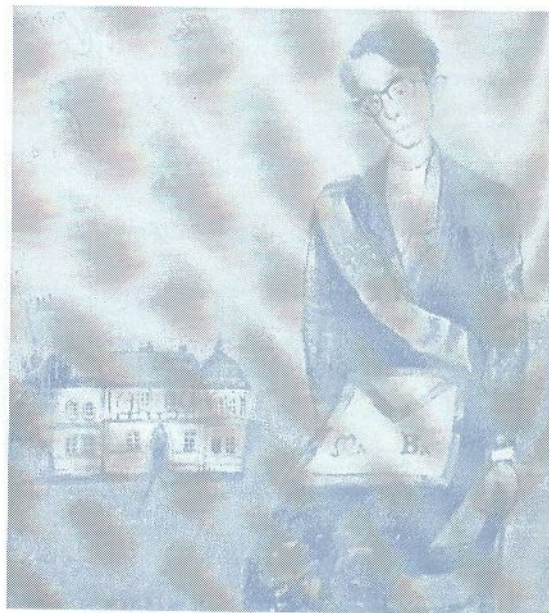
## KIM JESTEM

- (1) Kim jestem? Zawdzięczam opisanie  
Tym co na wypadek chyba wszelki  
Wymyślili i bawią się w znakowanie  
Mają gotowe wielobarwne stempelki
- (2) Kim jestem? Wszystko jest wypisane  
Na głowie i gdzie tylko się dało  
Nie wiem, co jeszcze nie ostemplowane  
W miejscu, gdzie łatwo by się czytało
- (3) Kim jestem? Muszę wyznać ze wstydem  
Gdyby nie te stempelki i te znaki  
Nie wiedziałbym, że jestem Żydem  
I myślałbym, że jestem Bylejaki!
- (4) Kim jestem? Teraz już wiem oczywista  
Na stempelkach bez trudu czytam  
Nie tylko jestem Żyd ale i Komunista  
A ponadto jeszcze Mason–Kosmopolita
- (5) Kim jestem? Kim jeszcze i ja pytam  
Ciekawi mnie, co jeszcze opowiedzą  
I usłyszą, a może gdzieś przeczytam  
Co też wymyślą ci, co więcej wiedzą
- (6) Kim jestem? Otóż są tacy co wiedzą  
Więcej i to czego nie wiem ja sam  
I by wiedzieć jeszcze się biedzą  
Kim oni są? Skąd ja to znam, ich znam?
- (7) Kim jestem? Mam teraz kłopot wielki  
Ale z nim się wcale nie obnoszę  
Nie wiem jak, lecz zaginęły mi stempelki  
Nie wiem kogo, ale o ich zwrot proszę.

Wiersz ze zbioru poezji pt. *JESTEM*, Warszawa 1994 r.

## Konkurs TYLKO DLA MASONÓW Sensacja!

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy w piśmie „PANI” (NR 5 Z MAJA 1994) na kolumnie *Galerya* Janusza Miliszkiewicza notatkę treści następującej: „Powstał pierwszy w Polsce od ponad dwustu lat portret masoni. Ceniony artysta Franciszek Małszuszek namalował mężczyznę w stroju mistrza: twarzowy biały fartuszek z cieleńcej skórki, obsyty niebieską wstęgą oraz szarfa z wyhaftowaną gwiazdą płomienistą, cyrklem, kątownicą i gałązkami akacji. Namalowany mason spogląda na tajemniczy zamek. Krąży legenda, że na płótnie w ostatniej chwili zamalowano drogowskaz informujący, gdzie znajduje się budowla, miejsce stałych spotkań wolnomularzy. Właściwie co powoduje, że chłop pod wąsem, stateczny ojciec rodziny stroi się w fartuszek, co – każdy przyzna – wygląda dość komicznie? (...)”



Redakcja „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” ogłasza konkurs TYLKO DLA MASONÓW.

Pytanie 1: Którego z braci przedstawia portret?

Pytanie 2: W jakiej miejscowości w Polsce znajduje się namalowany na obrazie zamek?

Odpowiedzi w starannie zapieczętowanych kopertach prosimy przysyłać na adres redakcji do 30 listopada 1994 r. Wśród zwycięzców rozlosujemy trzy roczne prenumeraty „WOLNOMULARZĄ POLSKIEGO”.

red.